

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 12 (1074) 22 MARCA 1981 R. CENA 4 ZŁ

## W NUMERZE:

Myśli o Maryi ● Zwiastowanie ● Z życia naszych parafii ● Wiosna ● Topienie Marzanny ● Kilka słów o wychowaniu ● Przygoda Jacka ● Porady ● Krzyżówka nr 7



25 marca br. ZWIASTOWANIE NMP

## TRZECIA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan (5.1-9)

Bądźcie naśladowcami Bożymi jako synowie najmilsi i postępujcie w miłości jako i Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas na dar i na ofiarę, na wonność wdzięczności. A rozpusta i wszelka nieczystość albo chciwość niech nie będą nawet wspomniane między wami jak przystoi świętym. Podobnie też i bezwstydy albo głupie mowy lub nieprzystojne żarty, nie należące do rzeczy, ale raczej składanie dziękczynienia.

Bo o tym winniście być przekonani, że żaden rozpustnik albo nieczysty lub chciwiec (co jest bałwochwalstwem) nie ma dziedzictwa w Królestwie Chrystusowym i Bożym.

Niechże was nikt nie zwodzi próżnymi słowy, bo nadciąga gniew Boży na synów niedowiarstwa. Nie wchodźcie więc z nimi w uczestnictwo.

Niegdyś bowiem byliście ciemnością, ale teraz staliście się światłością w Panu. Postępujcie jako synowie światłości. Bo owoc światłości polega na wszelkiej dobroci, sprawiedliwości i prawdzie.

### Psalm responsoryjny (90, 12-16)

**Refren:** *Okaż nam Panie: łaskę i zbawienie*

1. Naucz nas Panie, liczyć dni nasze;  
abyśmy doszli do mądrości serca.
2. Powróć, o Panie; okaż łaskę swoją;  
bądź sługom Twoim litościwy.

**Refren:** *Okaż nam Panie: łaskę i zbawienie*

3. Nasyć nas rychło miłosierdziem Twoim;  
abyśmy się radować i weselić mogli po wszystkie dni nasze.
4. Niech się sługom Twym okaże dzieło Twoje;  
a chwała Twoja ich dzieciom.

**Refren:** *Okaż nam Panie: łaskę i zbawienie*

### Ewangelia według św. Łukasza (11, 14-28)

Onego czasu: wyrzucał Jezus czarta, a ten był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy i zdumiały się rzesze.

I mówili niektórzy z nich: Przez Belzebuba, księcia czartowskiego wyrzuca czarty. A inni, kusząc, domagali się od Niego znaku z nieba. Ale On, znając ich myśli, rzekł im: Wszelkie królestwo rozdzielane niezgodą będzie spustoszone, a dom na dom upadnie. A jeśli by i szatan rozdzielany był niezgodą, jakże się ostoi królestwo jego skoro powiadacie, że ja przez Belzebuba wyrzucam czarty? A jeśli ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? Dlatego oni będą sędziami waszymi. Lecz jeśli ja mocą Bożą wyrzucam czarty, tedy przyszło do was królestwo Boże.

Gdy zbrojny mocarz strzeże domu swego, bezpieczne jest to, co ma. Ale jeżeli mocniejszy od niego nadejdzie i zwycięży go, zabierze wszystką broń jego, w której ufał, a łupy jego rozda.

Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza.

Gdy duch nieczystości opuści człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych, szukając odpocznienia, a nie znajdując, mówi: Wróć się do domu mego, skąd przyszedłem. I wróciwszy znajduje go umiecionym i przyozdobionym. Wówczas idzie i bierze ze sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie, i wszedłszy mieszkają tam. I stają się późniejsze rzeczy człowieka owego gorsze niżli pierwsze.

I stało się, gdy to mówił, że pewna niewiasta z tłumu donośnym głosem rzekła do Niego: Błogosławione łono, które Cię nosiło i piersi, któreś ssał.

A On rzekł: Raczej ci są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

wiek wybrałby zapewne na Matkę Boga kogoś dostojnego, kogoś z najwyższych sfer. Inaczej postępuje Bóg. I przy wyborze Maryi widać najwyraźniej to, że myśli i plany Boże są inne niż ludzkie. „Moje myśli nie są myślami waszymi, a moje drogi nie są waszymi drogami” (Iz 55,8).

A może to tylko przypadek, że Maryja została Matką Boga? Ale w Bożym planie zbawienia nie ma przypadków. I nie przez przypadek znalazła się Maryja wśród spraw tego świata. Ona była tą pierwszą, która uwierzyła i zawierzyła całkowicie temu, co mówił do Niej Bóg przez swego wysłańca. Ona była pierwszą, która zakosztowała życia w świetle wiary, która całe swe życie oparła na tej wierze i praktycznie ułożyła je zgodnie z wszelkimi wymaganiami i skutkami tego faktu.

Wiara wymaga wielu wyrzeczeń, wielu poświęceń. Nie było to obce Maryi. Mimo, że Jej życie stanowiło nieprzerwane pasmo przykrości i cierpień, do końca pozostała wierną służebnicą Pańską, do końca słuchała słowa Bożego i strzegła Go, do końca wierzyła. Wierzyła wtedy, gdy nie było dla Niej miejsca w Betlejem. Wierzyła, że to małe, bezbronne Dziecię, położone w żłobie jest Synem Boga Wszepochętnego. Słowem, przez które wszystko się stało. Wierzyła w Syna, gdy musiała uciekać do Egiptu, aby Go chronić przed mozną ręką tego świata. Nie pytała wówczas: dlaczego, dlaczego w ten sposób? Ona wiedziała, że drogę tę wybrał Bóg. To Jej wystarczyło, choć zdawała sobie sprawę z tego, że jest to droga twarda i bolesna. I tą drogą kroczyła. Wszystko czyniła dla Jezusa Chrystusa.

Wierzyła, gdy Jej Syn został wydany, gdy zaparł się Go Piotr, gdy inni puciekali i zostawili Go samego. Nie wiemy, czy słyszała słowa „błogosławione łono, które Cię nosiło i piersi, któreś ssał”. Ale za to wyraźnie słyszała inne słowa. Słyszała, gdy tłum ryczał: Ukrzyżuj Go! Na śmierć z Nim! Wtedy też widziała jak Jej Syn padał omdlały u słupa. Ona wówczas była bezradna. Widziała Go w cierniowej koronie. Widziała, jak zarzucili Mu na ramiona ciężki krzyż. Była tam. Nie odstępowała swojego Syna. Może chciała Go sobą zasłonić, zatrzymać ten straszliwy pochód? Może. Ona wiedziała, że tak się stać musi, że taką jest wola Ojca, który jest w niebie. Dlatego idzie z Jezusem po drodze krzyża. I staje pod krzyżem, obolała, niema, jak posąg bólu. Wierzy, że jest to wielka godzina Jej Syna, Zbawiciela świata. Jest świadkiem, gdy On dokonuje aktu wielkiej ofiary, gdy sławi Ojca w niezwykle sposób, gdy siebie samego ofiarowuje za grzechy ludzkości. I choć jako Matka jest przepełniona przerażeniem, choć ból Jezusa jest i Jej bólem, to wie, że w tej chwili Jezus jest Kimś wielkim. Dlatego nie wypowiada bezsensownych skarg, nie gniewa się na morderców Jej Syna, nie narzeka na Opatrzność Bożą. Zbyt wielką jest ta godzina. Dlatego stoi u stóp krzyża silna, odważna, pełna wiary.

Wierzyła i wówczas, gdy Jezus oddał ducha, gdy złożono Go w grobie. Wierzyła i czekała... na zmartwychwstanie. Tylko Ona jedna. Tylko Ona jedna wówczas wierzyła. Wszyscy inni zwątpili. Ona jedna nie. I dlatego jest nam tak bardzo bliska. Dlatego jest dla nas wzorem. Cierpiała, może i płakała, ale szła zawsze za Jezusem. Nigdy Go nie odstąpiła. Bo wierzyła.

„Sprawiedliwy z wiary żyje”. To była Jej maksyma życia. Nie pytała, dlaczego, po co? Nie pytała dlaczego Jezus Chrystus musiał cierpieć? Nie pytała dlaczego musiała i Ona cierpieć? Nie pytała dlaczego cierpi tak wiele ludzi? Dlaczego życie człowieka jest niekiedy jedną drogą krzyżową, nieustannym pasmem męki?

Maryja cierpiąca, Matka Bolesna, jest nam bliską. To nic dziwnego. Nie ma bowiem nic bliższego dla człowieka niż cierpienie. Nawet miłość nie jest mu tak bliska. Z miłości jeszcze nikt nie umarł. Natomiast cierpienie...? Ile jest cierpienia na świecie? Czy można to zbadać? Człowiek zdolny jest zmierzyć jedynie swoje własne, przeżyte przez siebie cierpienie.

A przecież świat jest pełen cierpienia. Ileż na nim nieszczęść, katastrof, chorób, wypadków kłęk żywiołowych, wojen...? A ile jest tych zwykłych, codziennych cierpień, cierpień zatrzwożonych, rozpaczonych i zawiedzonych serc. Ile jest cierpień w rodzinie i u samotnych osób, u starszych i młodych? Ile cierpień powodują ukryte udręki, obrazy, niezrozumienia, niewdzięczność, zwykła ludzka złość i brak miłości?

Świat jest nieskończonym, bezdennym morzem nieukończonych cierpień i trosk, niekiedy bezradności i zwątpienia, lecz wylanych w samotności i opuszczeniu, bezsensownych kolei losu. Tego ogromu nieuzasadnionych cierpień człowiek nie potrafi, a nawet nie chce ogarnąć. To jest ponad nasze możliwości. Możemy, a nawet musimy pytać: dlaczego? Dlaczego właśnie mnie to spotyka, dlaczego właśnie teraz? Dlaczego w ogóle istnieje całe to straszliwe cierpienie, moje i cudze? Czy istnienie cierpienia na świecie nie jest oskarżeniem nieba? Czy nie jest oskarżeniem Boga, który jest Stwórcą tego świata przepełnionego ponad miarę cierpieniem? Takie pytania nie są bluźnierstwem? I nikt nie musi tłumaczyć ich w sobie. Takie pytania może i powinien stawiać chrześcijanin, człowiek wierzący w Jezusa Chrystusa. Takie pytania są dowodem, że naszego Boga uważamy za Boga żywego, że wierzymy w Boga żywego.

A czy można wiarą w Boga wytłumaczyć istnienie cierpienia? Byłoby to zbyt proste i naiwne. Wiara nie daje gotowych rozwiązań. Wiara może jedynie dopomóc w tym, aby cierpienie przemóc.

I znowu przed naszymi oczyma staje Maryja, ta cierpiąca, stojąca pod krzyżem. W swym cierpieniu, w wewnętrznej udręce, w trwodzie, słabości i zmęczeniu, w pustce i beznadziejności, stała pod krzyżem, z całkowicie pustymi rękoma. Tylko wierzyła. Wiara przemogła wszystko. Do końca słuchała słowa Bożego i strzegła Go.

**Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ**

## MYŚLI O MARYJI

Jedno zdanie z dzisiejszej perykopy ewangelicznej w sposób jakże delikatny a zarazem wymowny kieruje naszą myśl w stronę Maryi — Matki Jezusa Chrystusa. „Błogosławione łono, które Cię nosiło i piersi, któreś ssał”. Tak pewna niewiasta pochwaliła Maryję, choć Jej przecież nie znała.

My Ją znamy, kochamy, szanujemy, do Niej modlimy się. Zawsze też pozostanie dla nas wzorem, jako Ta, która słuchała słowa Bożego i strzegła Go w swoim życiu.

Ukazuje się nam jako bezpośrednia, prosta, uboga, cicha i piękna, nieznaną, nie dostrzeżoną przez współczesny Jej świat. I ją Bóg wybrał na Matkę Jezusa Chrystusa, naszego Pana i Zbawiciela. Czło-



Grotta Zwiastowania

gactwem treści zaciąży nad dziejami świata. Ono też będzie kluczem do zrozumienia moralnych dziejów ludzkiej rodziny zarówno w przeszłości, jak i na przyszłość.

Spotkanie Syna Bożego z ludzkością było postanowione przez Boga, bo tylko On mógł decydować o tym zdarzeniu. A jednak Bóg który stworzył w człowieku dziedzinę wolności, wszechmocą swoją tak kształtuje ludzkie możliwości, by człowiek mógł Mu wyjść na przeciw. Sprawia, że jedyny człowiek — przyszła Matka Jego Syna — wyrasta ponad przeciętny ludzki poziom. Kiedy Bóg zbawiający wychodzi do ludzkości, ludzkość w Jej osobie idzie Mu na spotkanie. Tak więc te dwie wolne decyzje. Boża i ludzka, sprawiają, że to spotkanie odbywa się niejako na połowie drogi.

„Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą...” Słowa anioła zdradzają Jej tajemnicę. Żyła wśród ludzi nie różniąc się od nich zewnętrznie niczym; była w całej prawdzie jedną z nich, ale równocześnie przerastała ich

## ZWIASTOWANIE

duchową świętością, a Jej wewnętrzny świat był daleki od ludzkiej małostkowości, słabości i skażenia.

„Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą...” Szacunek Boga w stosunku do człowieka przejawia się nie tylko w fakcie, że Bóg pozwolił mu na czynne uczestnictwo w Odkupieniu; Bóg posuwa się jeszcze dalej: chce mieć w człowieku wolnego i świadomego współpracownika. Przyszła Matka Zbawiciela nie jest tylko posłusznym ślepo narzędziem; Bóg oczekuje do Niej rozumnej i wolnej decyzji. Tok rozmowy wskazuje na to, że Najświętsza Maryja Panna zastanawia się głęboko i trzeźwo nad całą sytuacją. Stawia pytanie: „Jakże się to stanie, skoro męża nie znam”.

Wolna i rozumna decyzja Najświętszej Maryi Panny: „Niech mi się stanie według słowa Twego” — stanowi szczytowy punkt spotkania i sprawia, że dwie osobowości: osobowość Boga i osobowość Maryi Dziewicy, spotykają się, związane bardzo ścisłym węzłem rodzinnym — jako matka i dziecko, matka i syn. To spotkanie zainicjowane w Zwiastowaniu, warunkuje wszystkie inne historyczne spotkania Chrystusa z ludźmi w ciągu trzydziestu trzech lat jego ziemskiego życia.

Decyzja Najświętszej Maryi Panny, wypowiedziana w krótkim „Niech mi się stanie”, posiada jeszcze inną wymowę. Bóg spotyka się w niej z człowiekiem, ale równocześnie człowiek spotyka się w niej z samym sobą,



„Onego czasu posłany jest anioł Gabriel od Boga do miasta galilejskiego, które zwano Nazaret, do Panny poślubionej mężowi, któremu było na imię Józef z domu Dawidowego, a imię Panny Maryja. I wszedłszy do niej anioł rzekł:... Oto poczniesz i porodisz syna, i nadasz mu imię Jezus...” (Łk 1, 26-31).

Nastąpiło pierwsze spotkanie otwierające Nowe Przymierze, spotkania Boga i ludzkości, spotkanie wyjątkowe: „poczniesz... i porodisz” — a więc spotkanie matki i dziecka.

W spotkaniu tym zasadniczą rolę spełnia rozmowa pomiędzy aniołem i niewiastą. Posiada ona powiązanie z inną rozmową, która miała miejsce w raju i była jej przeciwieństwem. W tamtym rajskim spotkaniu również kluczowe znaczenie posiadał dialog pomiędzy niewiastą a aniołem, upadłym wprawdzie, ale przecież aniołem.

Te dwie rozmowy stają się — przynajmniej w części — zrozumiałe, kiedy je razem zestawimy. Oddzielone od siebie ogromną przestrzenią czasu, są jednak ściśle ze sobą powiązane, należą jak gdyby do siebie. Pierwsza jest przyczyną, druga — następstwem. Pierwsza jest rozejściem, które zdecydowało o losie człowieka na długie wieki, druga spotkaniem, które przyniosło człowiekowi nadzieję na pojednanie z Bogiem.

Bóg stwarza swoje dzieła, aby je kochać, aby ubogacać je swoją miłością. Człowiek należy do tych stworzeń, które mogą Bogu odpowiedzieć miłością na miłość. Rozmowa w raju miała dla tego stanu rzeczy decydujące znaczenie. Człowiek powiedział po raz pierwszy swoje: „nie”. Wolna nieprzymuszona miłość zamarła w człowieku przez owo „nie”. Stracił człowiek łaskę i to wszystko, co daje mu obcowanie z bogactwem istoty Bożej. Stracił człowiek całą sferę swego nadprzyrodzonego życia.

A jednak, odchodząc na to osobliwe wygnanie w głąb samego siebie, człowiek zabrał ze sobą nadzieję przewrotu do domu Ojca: obietnicę Odkupienia. Z obietnicą przebyła ludzkość długą drogą wygnania. Być może, iż ta długa droga przez historię, której nikt nie zdoła określić, jest obrazem wewnętrznego odejścia jednej miłości od drugiej, obrazem moralnego oddalenia się rodziny ludzkiej od Ojca.

Zwiastowanie w Nazarecie zapowiada kres tego oddalenia i jest pierwszym spotkaniem Nowego Zakonu, zakonu miłości i początkiem wielu spotkań. Znowu toczy się rozmowa, która sama w sobie jest niezrozumiała, zestawiona jednak z tamtą pierwszą — staje się przejrzysta, pełna treści i znaczenia. Przygotowuje ona historyczny fakt spotkania Boga z ludzkością na nowej płaszczyźnie: poprzez indywidualne, a bardzo tajemnicze spotkanie Syna Bożego z Jego przyszłą ziemską Matką. Zdarzenie to, choć niepozorne w swej zewnętrznej oprawie, całym wewnętrznym bo-

odnajduje najistotniejszą prawdę o sobie. A dzieje się tak, ponieważ w doskonałym człowieczeństwie Jezusa Chrystusa po raz pierwszy od czasu grzechu pierworodnego człowiek może siebie dostrzec takim, jakim stworzył go Pan Bóg, jakim chciał go mieć: bez cieni i plam, bez ran moralnych i brudu — bez przewrotności i zdrady. W osobie narodzonego Chrystusa może uczcić Boga, ale równocześnie odnaleźć szacunek dla człowieka — może odnaleźć utraconą nadzieję w przyszłość własnego człowieczeństwa. W osobie Dziecięcia Jezus jawi się człowieczeństwo doskonałe nie tylko jako wizja utraconej niewinności pierwotnej, lecz jako wizja przynależąca wyzwolenie, odkupienie i życie, jako nadzieja i obietnica osobistego odrodzenia się w Jezusie Chrystusie, przyobleczenia się w Jezusie Chrystusie, przyobleczenia się w nowego człowieka, „który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętości prawdy”. Uwikłany w słabościach, udręczony przez błędy i pomyłki, człowiek może przeżyć zapowiedź przyszłej radości odrodzenia, wyzwolenia i pokoju wewnętrznego.

„Ludzkość nie uwolni się już nigdy od żywego Chrystusa, od Jego prawdy, od Jego miłości. Można to twierdzenie odwrócić i powiedzieć, że nikt i nic człowiekowi nie potrafi odebrać Chrystusa, ponieważ żadna moc nie zdoła rozdzielić w Jezusie Chrystusie bóstwa i człowieczeństwa.

Do tego faktu powinien człowiek powracać zawsze, gdy — zagubiony w świecie, który zdaje się go przerastać — czuje się sponiewierany zewnętrznie czy też załamany wewnętrznie, gdy tęskni za czystym, wolnym i pięknym człowieczeństwem.”

Oprac. MAREK AMBROŹY

## O zwiastowaniu

(...) Dwoma archaniołami, którzy odgrywają szczególną rolę w Ewangelii, są Michał i Gabriel, i obaj oni złączeni są w dziejach Wcielenia z Maryją: Gabriel, kiedy Duch Święty zstąpił na Nią, i Michał, kiedy narodziło się Boże Dziecię.

Gabriel pozdrowił Ją jako „łaski pełną” i jako „błogosławioną między niewiastami” i oznajmił Jej, że Duch Święty zstąpi na Nią i że zrodzi Ona Syna, który będzie Synem Najwyższego.

O posłannictwie, jakie spełni wobec Niej Michał po narodzeniu się Boskiego Syna, dowiadujemy się z Apokalipsy, napisanej przez św. Jana Apostoła. Wiemy, że Pan Jezus przyszedł założyć pośród ludzi królestwo Boże, i zaledwie się narodził, od razu napadły na Niego pragnące Go zniszczyć moce tego świata. Herod postanowił Go zgładzić, ale poniósł klęskę, bo św. Józef zabrał Jego Matkę i Jego do Egiptu. Ale św. Jan w Apokalipsie powiada, że Michał i jego aniołowie byli prawdziwymi strażnikami Matki i Dziecięcia zarówno wtedy, jak i w innych wypadkach.

Najpierw św. Jan zobaczył w wizji „wielki znak na niebie” („niebawem” nazywa on Kościół, czyli Królestwo Boże) niewiastę w słońce oblezoną i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu”, a kiedy miała już wydać na świat Dziecię, pojawił się „wielki Smok barwy ognia”, czyli zły duch gotowy „pożreć jej dziecię.” kiedy się narodzi. Syna ocaliła Jego własna Boska moc, ale potem zły duch prześladował Ją: Michał jednak i jego aniołowie przyszli na pomoc i pokonali złego ducha.

„I nastąpiła walka na niebie — powiada natchniony autor. — Michał i jego aniołowie mieli walczyć ze Smokiem. I wystąpił do walki smok i jego aniołowie, ale nie przemógł, i już się miejsce dla nich w niebie nie znalazło. I został stracony wielki Smok. Wąż Starodawny, który się zowie diabłem i szatanem”. Błogosławiona Matka Boga ma na swe usługi zastępy aniołów i jest ich Królową.

JOHN HENRY NEWMAN  
Rozmyślania i Modlitwy

# TOWARZYSTWO POLSKA — KANADA

W dniu 29 grudnia ub.r. w siedzibie Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu w Warszawie, odbyła się sesja Zarządu Towarzystwa Polska — Kanada, której przewodniczył prezes Zarządu prof. Marian RYBICKI.

W sesji tej wziął udział Ambasador Kanady p. Józef FRAZER.



Uczestnicy sesji Zarządu Towarzystwa Polska — Kanada z udziałem Ambasadora Kanadyjskiego



Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego biskup Tadeusz R. MAJEWSKI wręczył Ambasadorowi Kanady nowe wydanie Pisma Świętego

Z życia naszych parafii

## Uroczystość święceń kapłańskich w parafii polskokatolickiej w Lublinie

Podniosłe i niecodzienne chwile przeżyła w dniu 14 grudnia 1980 r. parafia polskokatolicka w Lublinie. W dniu tym zwierzchnik naszego Kościoła Biskup Tadeusz R. Majewski udzielał, po raz pierwszy w tej parafii, święceń diakonatu i kapłaństwa.

Uroczystość rozpoczęła się od powitania Ks. Biskupa przez proboszcza parafii ks. dziekana Władysława Barana i prezesa Rady Parafialnej oraz dzieci. Ks. Biskup w asyście duchowieństwa odprawił Mszę św.

Po odśpiewaniu Lekcji i Psalmu Gradualnego rozpoczęły się uroczystości święceń diakonatu, które otrzymał z rąk bpa T. Majewskiego kleryk Mikołaj Skłodowski. Następnie po odczytaniu Ewangelii przez diakona rozpoczęły się uroczystości święceń kapłańskich, które otrzymał kl. mgr Henryk Nowacki.

Większość zgromadzonych w świątyni ludzi po raz pierwszy w życiu oglądała pełną głębokiej symboliki ceremonię świę-

ceń kapłańskich. Wierni słuchali z uwagą słów modlitwy, starali się zrozumieć każdy gest. Szczególnie głębokie wzruszenie odbijało się na twarzach najbliższej rodziny neoprezbitera. Głęboko przeżywali ten moment parafianie lubelscy.

Do Komunii św., której udzielał Biskup, przystąpili — oprócz najbliższej rodziny neoprezbitera — niemal wszyscy uczestnicy uroczystości. Przez całą uroczystą Sumę, śpiewom przewodniczył chór parafialny. Na zakończenie trwających przeszło 3 godziny uroczystości kościelnych, przemówił dostojny Celebrans.

Biskup zwrócił uwagę na pracę duszpasterza w lubelskiej parafii, konieczność wzmocnienia wysiłków w celu dalszego ożywienia życia religijnego. Nowowświęconemu kapłanowi, życzył słowami św. Pawła, aby „był wzorem dla wierzących w mowie, nauczaniu w miłości i wierze”.

Warto przypomnieć, że parafia polskokatolicka w Lublinie obchodzi właśnie 45

rocznicę powstania. Posiada w swym dorobku piękną kartę swej historii i tradycji, choć początkowy okres działalności naszego Kościoła na terenie Lublina i okolic oraz ówczesna sytuacja jego wyznawców nie była łatwa. Od 2 lat proboszczem parafii jest ks. Władysław Baran. Dzięki ofiarności i zaangażowaniu wiernych, w ciągu kilku miesięcy wykonane zostały niezbędne prace w kaplicy w domu parafialnym. Zostało zainstalowane centralne ogrzewanie w kaplicy i plebanii. Zaawansowane są prace przy budowie drugiego piętra domu parafialnego, gdzie budowę rozpocznie się na wiosnę br.

Uroczystości święceń kapłańskich w tej parafii są najwymowniejszym dowodem — świadectwem łączności wszystkich wierzących poprzez kapłana z Jezusem Chrystusem, a tym samym z Kościołem.

Zdjęcia ze wspomnianych uroczystości zamieściliśmy w jednym z poprzednich numerów „Rodziny”.

Uśmiechnięty Marcinek Kusiński ma szesnaście miesięcy. Jest zdrowy i pełen dziecięcej energii. Ci, którym zawdzięcza swoje zdrowie, zapomnieli może o odruchu dobroci swego serca. Dobroć, jak ziarno wrzucone w ziemię, kiełkuje i wydaje owoc. Owocem łańcucha dobroci ludzi o różnych światopoglądach i różnej narodowości jest życie uśmiechniętego dziecka.

Kiedy Marcinek miał trzy miesiące zachorował na wirusowe zapalenie mózgu. Bezsilność i cierpienie, nadzieja i zwątpienie towarzyszą w różnej mierze każdej chorobie, a zostają zwielokrotnione stopniem miłości wobec dziecka. W takiej sytuacji pierwszym i najpotrzebniejszym lekarstwem jest zaangażowanie się tych, którzy mogą pomóc. W przypadku choroby Marcinka na pomoc pośpieszył duszpasterz częstochowskiej parafii, bp Jerzy Szotmiller, który od początku do końca choroby

## BŁOGOSŁAWIONA DOBROĆ CZŁOWIEKA

służył radą i sercem. Bezskuteczne byłoby okazanie serca bez wiedzy i lekarskiej pomocy. Wiedzą i doświadczeniem medycznym służyli prof. dr hab. Mieczysław Krauze — Dyrektor Instytutu Pediatrii Śl.A.M. oraz dr Marszałek i dr Stankiewicz. Troskliwa opieka lekarska podniosła temperaturę nadziei oczekujących na uzdrowienie dziecka. Brak leku wywołał kolejne uczucie beznadziejności. Jak zdobyć lek ratujący zdrowie dziecka? Telefoniczne rozmowy w boju o życie alarmują i proszą o lekarstwo. Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego bp Tadeusz Majewski, który sercem zaangażowany jest w budowę Centrum Zdrowia Dziecka, zwraca się z prośbą do ministra Janusza Wieczorka o sprowadzenie lekarstwa z zagranicy. Równocześnie bp Jerzy Szotmiller prosi księdza Waltera Madera z Frankfurtu nad Menem o przysłanie leku z tamtejszej kliniki. W krótkim czasie samolot dostarczył przesyłkę z lekarstwem, które ratuje zdrowie dziecka.



Upłynęło kilka miesięcy od dnia, w którym dowiedziałem się o łańcuchu ludzi dobrej woli ratujących życie Marcinka Kusińskiego. Kilkakrotnie brałem do ręki długopis, by podziękować w imieniu najbliższych dziecka tym, którzy uratowali mu życie. Odkładałem długopis, kiedy przypominałem sobie chorych, tak dzieci jak i dorosłych, którzy nie mieli szczęścia być pod opieką profesorów i biskupów. Korzystali z opieki, której granice bezsilności były nie do pokonania. Jednak trzeba pisać i mówić o dobroci, także wtedy, gdy nie jest ona powszechna. Trzeba przebić mur obojętności na ludzkie cierpienie. Każdy człowiek jest najważniejszy. Lekarze, Profesor, Biskup i Minister pomogli, bo kierowali się dobrocią, i na pewno zrobiliby to samo dla innego Marcinka, Bronki, Adasia czy Agatki. Za to należy się Im podziękowanie. „Błogosławiona dobroć człowieka, niesie pokój ludziom w dom...”.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (541)

**K** **Kwietyzm** — (łac. quietus = spokojny, spoczywający) — to kierunek mistyczno-religijno-etyczny autorstwa rzymskokatolickiego teologa hiszpańskiego → Michała de Molinos'a (pol. Molina, ur. 1628, zm. 1696), którego istotę można sprowadzić do poglądu, że najdoskonalszym środkiem dojścia do doskonałości duchowej i zdobycia jej jest całkowicie bierna modlitwa, która z kolei sprawdza się do biernego wyczekiwania w modlitewnym skupieniu otrzymaniu — Łaski, następnie pełnego i bezwarunkowego poddania się jej z całkowitą tym samym rezygnacją z własnej woli i własnego działania. W ten sposób równocześnie dusza, która jest przeciwstawieniem grzesznego ciała, wyzwala się odeń i może się w sposób coraz doskonalszy łączyć z Bogiem, oddać się Jego woli i zdobyć pełny wewnętrzny spokój, a więc i szczęście to możliwe tu na Ziemi. Głównym i niemal wyłącznym działaczem i sprawcą szczęścia i zbawienia człowieka jest według kwietystów tylko Bóg. Kierunek ten jako niezgody z mistyką i ascetyką rzymskokatolicką potępił w 1687 roku pap. Innocenty XI. Ale akt ten nie zahamował rozwoju tej doktryny, która, zwłaszcza we Francji końca XVII i w XVIII w. wywołała dość żywy spór teologiczny, w którym głośniejsi stali m.in. — Fenelon i → B. Bossuet. W jakiejś mierze kierunek miał wpływ na powstanie w XVIII w. → pietyzmu. Ale podkreślić też trzeba, że, chociaż nie w takim samym pojęciu i znaczeniu, ale postawa bierna człowieka wobec działań bóstwa czy bogów, czy w ogóle czynników irracjonalnych, na kształtowanie jego życia, jego doskonalenia, była i jest ważnym elementem religii i kierunków filozoficznych i ich zwolenników starożytności, średniowiecza, a również i współczesności (wymienić tu można np. → buddyzm, Budda = oświecony; gnostycyzm, kataryzm, mistykę J. Eckharta).

**Kyrie eleyson** — (gr.) po polsku Panie, zmiłuj się — to inwokacja, używana m.in. we — Mszy św.

**L**

**Labat Piotr** — (ur. r. ?, zm. 1670) — to ks., dominikanin francuski. Napisał książkę pt. *Theologia scholastica secundum illibatam S. Thomae doctrinam* (1658—1661; 8 t.), czyli *Teologia scholastyczna według nieskażonej doktryny św. Tomasza*.

**Labadyści** — to nazwa członków odłamu → kalwinizmu, którego twórcą był Jan Labadie (ur. 1610, zm. 1674), były jezuita, następnie również przez jakiś czas karmelita. Opierając się o niektóre poglądy → J. Kalwina odpowiednio do swoich potrzeb i celów zmieniane, głównie w latach 1659—1666 głosił w Genewie nieco też zmienione i przystosowywane poglądy kwietystyczne (→ kwietyzm). Później przez jakiś czas działał w Holandii, krzewiąc tam swoje poglądy, ale wkrótce został z niej wydalony, następnie w Niemczech. Zyskał sobie niewielu zwolenników. I właściwie tzw. labadyzm, czyli kwietyzm w ujęciu Labadie'go z chwilą jego śmierci też zaczął wygasać.

**Laberenz Godfryd** — (ur. 1802, zm. 1875) — to niemiecki ks. rzymskokat., profesor języków wschodnich i egzegezy Starego Testamentu, a również teologii pastoralnej. Napisał m.in. *De vera libri Jonae interpretatione* (1836), czyli *O prawdziwej interpretacji księgi Jonasza*.

## ZGODZIĆ SIĘ NA SWOJĄ RODZINĘ

*Prawie wszyscy ludzie tracą przynajmniej trochę czasu na żalowanie, że są tym, czym są, albo że nie są tym, czym chcieliby być.*

*Gdy chodzi o rodziny dużo jest okazji do żalowania. Wielu małżonków myśli, że ich małżeństwo jest nieudane, jedno drugie „znosi” tylko.*

*Przyjąc drugie takim, jakim jest, takim jakie się poznało w pasmie dni, przestać wzajemnie się oskarżać, pominąć pozorny zawód — do tego powinno dążyć jedno i drugie, jeżeli chcą, żeby ich rodzina była udana.*

Czy wyrzekniesz się budowania domu, dlatego że otrzymałeś materiał nie taki, jaki zamówiłeś?

Czy odrzucisz wełnę na sweter, dlatego że kierownik nie dał takiej, jaką obiecywał?

Czy zostawisz dziecko, dlatego że myślałeś, iż będzie miało inny temperament i charakter?

Czy wyrzekniesz się rodziny, dlatego że twój mąż nie jest taki, o jakim marzyłeś? dlatego że twoja żona nie jest taka, o jakiej marzyłeś?

Jeśli poślubiłeś swoje marzenie, postąpiłeś jak niedorostek. Miej pretensję tylko do siebie i nie oskarżaj drugiej strony, że nie jest taka, jaka była w twoich marzeniach.

Jeżeli się zawiodłeś i w tym wrzasz, mimo woli to okazujesz, a wtedy drugą stroną trochę od siebie odsuwasz, gdyż żeby mogła się zbliżyć, trzeba jej okazywać zaufanie.

Twoje żale to tyleż barier, które oddzielają, gdy tymczasem trzeba łączyć.

Nigdy nie jest za późno, żeby zaślubić wreszcie tego, kto dzieli z tobą życie. Trzeba tylko się zdecydować.

Nie możecie żyć we troje: twój małżonek, ty i twoje marzenie. Jeżeli poważnie chcesz żyć w małżeństwie rozejdź się z marzeniem.

Jeżeli nie możesz wybudować zamku, stać cię przynajmniej na chatę, ale nie będzie ci się w niej podobało, jeżeli dalej będziesz marzył o zamku.

Zdecydowałaś się zerwać z marzeniem, wyrzec się zamku... Czy oznacza odrzucenie złudzeń? Wcale nie; w ten sposób nie pozbyłeś się ich.

Zacznij od przebaczenia współmałżonkowi, boś nigdy nie przebaczyła tego, że nie jest taki, jakiego sobie wymarzyłaś.

Ofiaruj Bogu swój zawód, swoje zniszczone marzenia i to wszystko, co w tobie było z żalów, pretensji i zniechęceń.

I wreszcie przyjmij głęboko rzeczywistość drugiej strony i twojego domu.

Nie chodzi o „poprawę twego życia”, ale o poprawę ciebie.

Może nigdy prawdziwie go nie kochałaś, bo pragnęłaś go dla siebie?

Może nigdy nie kochał cię prawdziwie, bo pragnął cię dla siebie?

... i wasze egoizmy na krótko się zeszyły dając wam złudzenie miłości.

Nawet jeżeli miłość uczuciowa na pozór zniknęła, możesz go kochać, możesz pragnąć dla niego dobra.

Ale on...! Ale ona...!

Nie sądź drugiego, sądź siebie. Jeżeli rzeczywiście przestał cię kochać tym bardziej go kochaj, i to bezinteresownie. Rzadko spotyka się osoby, które mogą się długo opierać prawdziwej miłości. Kochając go, pomagasz mu kochać.

Zawsze myślisz: „Zawiodłam się na nim”.

Pomyśl także: „Ja go zawiodłam”.

To on zaczął!

Każde po kolei, zacznij na nowo kochać go sercem odnowionym.

Jeżeli masz pustą szklanekę, możesz ją napełnić, ale jeżeli jest pełna!..

Głębia otrzymywanej miłości mierzy się głębią twojej duszy.

Mówisz, że ma wszystkie wady.

Mówiłaś, że miał wszystkie zalety.

Myliłaś się wczoraj, mylisz się także dzisiaj.

On ma zalety i wady, a ty masz je wszystkie poślubić.

To nie moja wina, on się zmienił!

Czy to nie ty się zmieniłaś?... a jeżeli się zmienił, dlaczego się dziwisz? Poślubiłaś człowieka żywego, a nie obraz. Kochać to nie wybór chwilowy, to wybór na zawsze.

Kochać mężczyznę, kochać kobietę — to zawsze istotę niedoskonałą, chorego, słabego, grzesznika.

Jeżeli go naprawdę kochasz, wylecz go, podtrzymasz, zbawisz.

Kochać to może — w ostateczności — przycierpieć całe życie; obyż ci, co chcą kochać, zechcieli to przemyśleć, zanim się zwiążą.

Sakrament Małżeństwa uświęcił wasz związek, co dzień pomaga wam wprowadzać go w życie.

W waszej rodzinie tylko Chrystus może odkupić egoizm i przywrócić miłość, ale żeby mógł przyjść do was dziś lub jutro, potrzeba Mu waszego TAK.

Zgodzić się na swoją rodzinę to zgodzić się na współmałżonka, ale to także przyjąć Jezusa Chrystusa Zbawiciela.

MICHEL QUOIST

Niezwykły dialog

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (542)

**Lacordaire** Jan Baptysta Henryk — (ur. 1802, zm. 1861) — to francuski prawnik, działacz polityczny, a od 1824 roku również ksiądz rzymskokatolicki. Współpracował m.in. z — hr. Montalembert i → ks. Lamennais. Razem z nimi wydawał od 1830 roku dziennik *L'Avenir* — *Przyszłość*, w którym ukazywały się artykuły, również jego, o społecznym postępowym ukierunkowaniu, niezgodne z rzymskokatolicką doktryną i społeczną i teologią. Pismo zostało więc zawieszono. Ks. Lacordaire wstąpił w 1840 r. do dominikanów. Wsławił się m.in. wspaniałymi kazaniem i konferencjami, głoszonymi w katedrze Notre Dame w Paryżu. Kazania ukazały się drukiem pt. *Conferences de Notre Dame de Paris* (t. 1—4; 1835—51), czyli *Konferencje, głoszone w Notre Dame w Paryżu*; napisał też *Lettres a un jeune homme sur la vie chretienne* (1853), czyli *Listy do młodego człowieka o życiu chrześcijańskim*. Głęboko i oryginalnie ujętą treść wypowiadał i ujmował ją pięknym stylem. W 1860 roku został członkiem Akademii Francuskiej.

**Lagrange** Franciszek — (ur. 1827, zm. 1895) — biskup rzymskokat., teolog i profesor filozofii. Napisał m.in. *Les Actes des Martyrs d'Orient* (1852), czyli *Dzieje męczenników Wschodu*; *La Raison et la Foi* (1856), czyli *Rozum i wiara*; *La vie chretienne* (1857), czyli *Życie chrześcijańskie*.

**La Grasserie** Raoul — (ur. 1839, zm. ?) — to francuski uczonec, prawnik i religioznawca. Napisał m.in. *De la recherche et des effets de la paternite naturelle* (1894), czyli *O dociekaniu i skutkach ojcostwa naturalnego*. *La Psychologie des religions* (1899), czyli *Psychologia religii*; *Les Religions comparees au point de vue sociologique* (1901), czyli *Religie w świetle socjologii*.

**Laik** — (gr. laikós = ludowy) — to w chrześcijańskim

słownictwie nazwa człowieka świeckiego, nie będącego więc duchownym; w zakonach laikami zwa się też zakonniczybracia nie mający święceń kapłańskich, zakonnicy-kapłani są nazywani ojcami.

**Laikat** — (→ laik) — w słownictwie chrześcijańskim jest to nazwa ogółu ludzi świeckich w odróżnieniu od duchowieństwa-kapłaństwa, ostatni, czyli duchowni-kapłani mają święcenia kapłańskie (biskupie), pierwsi ich nie mają.

**Laktancjusz** — właśc. Lucjusz Celjusz Firmianus, po łac. Lactantius — (ur. ok. 250, zm. ok. 320 po Chr) — to znany chrześcijański pisarz, teolog, apologeta, nazwany ze względu na piękny, klasyczny, swój styl i język chrześcijańskim Ciceronem. Cesarz Dokietyjan (ur. ok. 243, zm. 316; cesarzem rzymskim od 284—305) zamianował Laktancjusza nauczycielem wymowy łacińskiej w swojej nowej cesarskiej stolicy — Nikomedii. Ponieważ w międzyczasie Laktancjusz przyjął chrzest, więc stał się chrześcijaninem, złożył swój urząd nauczyciela i wiódł w Nikomedii bardzo ubogie życie. Dopiero od czasów → ces. Konstantyna życie jego zmieniło się (chyba zmieniło się ono już ok. 308 roku). Ces. Konstantyn uznając jego wiedzę i wysoką kulturę ustanowił go wychowawcą swojego syna Kryspusa.

Laktancjusz jest autorem kilku dzieł, odznaczających się pięknym stylem i bogatą treścią. Napisał m.in. *Institutiones divinae libri VII*, czyli *Boże zasady — ksiąg siedem* (dzieło to miało być i apologią chrześcijaństwa i jakby pierwszym podręcznikiem chrześcijaństwa, apologią wobec pogańskich wierzeń i poglądów filozoficznych, wszelako Laktancjusz nie ustrzegł się tu popełnienia również błędów, zwłaszcza w stosunku Boga do dobra i zła; dualizm); *De ira Dei*, czyli *O gniewie Boga*; *De martibus persecutorum*, czyli *O śmierci prześladowców*; *De ave Phoenix*, czyli *O ptaku feniksie*.

**75-LECIE ISTNIENIA  
WYŻSZEGO ZAKŁADU  
TEOLOGICZNEGO  
W BETHEL (SZWAJCARIA)**

W małej miejscowości Bethel założony został protestancki zakład charytatywno-wychowawczy i diakonia przez znanego działacza misji wewnętrznej, pastora i profesora Frydrycha Badehnschwingra, zwanego apostołem miłości. Staraniem pastora została założona w 1907 r. w Bethel szkoła teologiczna, która uzyskała z biegiem czasu rangę wyższego zakładu teologicznego — Kościelnej Akademii Teologicznej. Jubileusz tej uczelni był obchodzony w dniu 6 listopada ub.r. Profesor Walter Jens (Tybinga), znany tłumacz biblijny, wygłosił na jubileuszowej akademii w miejscowym Kościele Syjonu odczyt pt. „Niemieckie tłumaczenie Biblii 1545 — Lutra a obecnie”. Założona przez F. Badehnschwingra szkoła teologiczna stała się obecnie pełnoprawnym Wydziałem Teologicznym, z prawem prowadzenia habilitacji doktorskiej.

**NOWY TESTAMENT  
W OBRAZKACH**

Nową serię komiksu pt. „Mesjasz” wydają wspólnie rzymskokatolickie i ewangelickie zakłady Towarzystw Biblijnych w RFN, Austrii i Szwajcarii. Towarzystwo ma wydać 10 zeszytów Nowego Testamentu. Pierwszy zeszyt, który wydany zostanie w nakładzie 50.000 egz., ma niebawem ukazać się w Stuttgarcie. Nowa seria będzie zawierała teksty wyłącznie z Nowego Testamentu, na podstawie Ewangelii św. Łukasza.

Nie wszyscy jednak są zachwyceni tym wydaniem, mającym cechę zbyt nowatorskiego podejścia do Biblii, jako Słowa Bożego. Zdaniem niektórych niemieckich działaczy kościelnych (Siegfried Meurer), jest to dość ryzykowne przedsięwzięcie, środek, nie zawsze sprzyjający celowi — ewangelizacji mas.

**CHRZEŚCIJAŃSTWO  
W AFRYCE**

Podczas obrad Wszechafrykańskiej Konferencji Kościelnej stwierdzono, że w ciągu ostatnich czasów przybyło ok. 55 milionów chrześcijan w Afryce. Jak podaje ośrodek ewangelizacji światowej w Nairobi, ogólna liczba chrześcijan afrykańskich zwiększa się co roku przeciętnie o 4%. W 1980 r. ogólna liczba chrześcijan wynosiła przeszło 203 miliony wiernych, co oznaczałoby przyrost roczny 8.120.000. Należy podkreślić, że w niektórych krajach Afryki wzrost chrześcijan sięga 10% rocznie. Przed 10 laty w 59 krajach Afryki ludność chrześcijańska stanowiła 143 miliony wyznawców. Oznacza to stały wzrost procentowy chrześcijan, przekraczający już 4% rocznie.



Świątynia starokatolicka w Zurychu

**SYNOD KOŚCIOŁA  
WALDENSÓW  
W TORRE-PELLICE**

Na początku sierpnia ub.r. w Torre-Pellice (Włochy) odbyły się obrady Synodu Włoskiego Kościoła Waldensów. Obradowano tam nad następującymi problemami Kościoła: jedność Kościołów Protestantów Włoch (współpraca Kościoła Waldensów z Kościołem Metodystycznym), Kościoły Ewangelickie a Państwo Włoskie, stosunki z Kościołem Rzymskokatolickim oraz ewangelizacja a służba społeczna.

W specjalnym referacie Komisji Synodalnej poświęcono wiele uwagi problemowi stosunków z Kościołem Rzymskokatolickim, których klimat ostatnio się pogorszył. Mimo to kontynuowane są kontakty na szczeblu parafialnym, nadal kontynuowana jest wspólna praca nad tłumaczeniem Biblii i ewangelicy profesorowie teologii prowadzą kursy biblijne w środowiskach rzymskokatolickich.

**KOŚCIÓŁ  
RZYMSKOKATOLICKI  
NA TAJWANIE**

Jak podaje zagraniczna prasa protestancka (EPD) na Tajwanie (wyspie o pow. 36.000 km<sup>2</sup> i 15,20 milionów mieszkańców), w tzw. „Wolnej Republice Chińskiej” mieszka 270.000 rzymskokatolików. Organizacyjnie Kościół składa się z 1 archidiecezji i 6 diecezji, erygowanych w pięćdziesiątych latach XX wieku, chociaż misja chrześcijańska rozpoczęła swoją działalność w 1621 r. (dominikanie). Arcybiskupstwo zostało erygowane w 1952 r. z ośrodkiem administracyjno-kościelnym w Tajpeh. W tymże miejscu znajduje się siedziba nuncjatury Watykanu (obecnie nie obsadzona).

**OTWARCIE NAJWIĘKSZEJ  
NA ŚWIECIE DRUKARNI  
BIBLIJ**

W grudniu ub.r. nastąpiło poświęcenie i otwarcie naj-

większej na świecie drukarni Biblii w Stuttgart-Mohringen. „Dom Biblii”. — jedyna ewangelicka drukarnia Biblii w Europie zatrudnia 170 pracowników, wydaje 1 milion Biblii w 15 różnych językach. Zastąpiła ona założony przed 168 laty zakład Towarzystwa Biblijnego w śródmieściu Stuttgartu, zbyt mały, aby dobrze spełniać swoje funkcje. Nowy obszerny zakład rozpoczął swoją działalność w dniu 1 stycznia 1981 r. W uroczystości poświęcenia wzięli udział biskupi: Hans von Keler, biskup krajowy Stuttgartu. Werner Leich, biskup krajowy Eisenachu oraz ewangelicko-metodystyczny biskup Hermann Sticher z Frankfurtu. Ponadto na nabożeństwie byli obecni: protektor katolickiego Zakładu Biblijnego, biskup Georg Moser, sufr. Rollemburgu, Minister Kultu, Gerhard Mayer-Vorfelder i inni honorowi goście.

**DOKTORAT HONOROWY  
DLA KS. TULLIO  
VINAY'A**

Protestancki Wydział Teologiczny Uniwersytetu w Montpellier (Francja) nadał tytuł doktora honoris causa wybitnemu duchownemu Kościoła Waldensów w Resi (Sycylia), ks. proboszczowi Tullio Vinay. Tullio Vinay urodził się w roku 1909, w latach 1934—1946 był proboszczem parafii Waldensów we Florencji. Podczas pełnienia funkcji duszpasterskich rozwijał on bardzo szeroko działalność społeczną, organizując w ośrodkach zamieszkałych przez waldensów życie społeczne swoich współwyznawców, szczególnie w dolinach na zachód od Turyna. W 1961 r. założył w Riesi, jednym z biedniejszych miast Sycylii, organizację pod nazwą „Servizio Christiana” oraz zakłady społeczne: ogródki dla dzieci, szkoły, szkolne zakłady mechaniczne oraz spółdzielnię budowy winnic, liczącą 600 członków i szereg innych organizacji społeczno-gospodarczych.

Działalność ta zyskała mu popularność i zaufanie ludzi,

którzy wybrali go na stanowisko senatora.

**ERYGOWANIE  
INSTYTUTU  
W LUCERNIE**

W dniu 1 stycznia br. rozpoczął działalność przy Wydziale Teologicznym Uniwersytetu w Lucernie Instytut etyki społecznej i sprawy stosunków między judaizmem a chrześcijaństwem. Potrzeba takiego instytutu omawiana była po stronie rzymskokatolickiej i ewangelickiej, która założyła tego rodzaju instytuty przy uniwersytetach w Zurychu i Bernie. Na czele instytutu w Lucernie stanęli profesorowie: Friedrich Beutter i Franz Furger. Zasięguje na uwagę włączenie w zakres działalności instytutu problemu etyki walki o pokój.

**PLAN POMOCY  
SZWAJCARSKIEJ  
ORGANIZACJI  
CHRZYSTATYWNEJ  
NA ROK 1981**

Na ostatnim posiedzeniu Komisji budżetowej zarządu HEKS, zatwierdzony został projekt wydatków na rok 1981, z funduszu pomocy, dysponującego kwotą 25 mln fr. szw. Przewidziane są w tym roku następujące pozycje wydatków: na pomoc uchodźcom w Szwajcarii 7,6 mln, na ten sam cel w Europie — 2,4 mln, dla Azji — 3,7 mln, dla Afryki — 3,2 mln i dla Ameryki Łacińskiej — 3 mln.

**EXODUS CHRZEŚCIJAN  
Z JEROZOLIMY**

Według informacji prasy protestanckiej, Arcybiskup Melchicki diecezji Tyru w Libanie, ks. Georges Haddad, po odwiedzeniu w ub. r. Jeruzolimy informuje o opuszczeniu Jeruzolimy przez chrześcijan. Jest to zjawisko stale obserwowane w ostatnich latach: ludność chrześcijańska Jeruzolimy w 1950 r. wynosiła jeszcze 45.000 osób, natomiast w 1975 r. — 15.000, a teraz święte miasto zamieszkuje zaledwie 10.000. Arcybiskup ten „Exodus” tłumaczy klimatem presji psychologicznej, brakiem stabilności i sytuacją społeczno-ekonomiczną kraju.

**KOŚCIÓŁ  
JESZCZE ŻYJE  
W KAMPUCZY**

Po odwiedzeniu Kampuczy, Norweg Svein Tornaas oświadczył, że przed dojściem w Kampuczy do władzy Pol-Pota w tym kraju znajdowało się ok. 5.000 chrześcijan, natomiast teraz pozostało zaledwie 300—500 wiernych. Z dotychczasowych 25 duchownych pozostało tylko dwóch, którzy przeżyli okropne czasy okupacji Pol-Pota. Teraz panuje oficjalna wolność religijna: chrześcijanie są tolerowani.

**MIŁOŚĆ**

# W I O S N A

Ojcie nasz, Ojcie! znowu dajesz wiosnę,  
Znów skarby sypiesz dłonią twą rozrzutną!  
Wszystko dokoła wesole, radosne ....

**Karol Baliński**  
(1817—1894)  
**Modlitwa wiosenna**  
(fragment)



Serce rośnie patrząc na te czasy!  
Mało przed tym gołe były lasy,  
Śnieg na ziemi wyższej łokcia leżał,  
A po rzekach wóz najcięższy zbieżał.

Teraz drzewa liście na się wzięły,  
Polne łąki pięknie zakwitnęły;  
Lody zeszły, a po czystej wodzie  
Idą statki i ciosane łodzie.

Teraz prawie świat się wszystek śni. Neje,  
Zboża wstały, wiatr zachodny wieje;  
Ptacy sobie gniazda obmyślają,  
A przede dniem śpiewać poczynają.

**Jan Kochanowski**  
(1530—1584)  
**Pieśń II**  
(fragment)



Już się jaskółka, już i bocian wraca,  
Już się przybliża bydłu nowa praca,  
Już kwiatki trawy przewiły zielone,  
Już się wietrzyki wróciły pieszczone —  
Tyś sama, panno, lata niepamiętna,  
U ciebie samej trwa zima niechętna.  
I chociaż szyper po Wiśle żegluję,  
U ciebie twardy mróz serce muruje.  
Czemuż nas zdradzasz, mając lata gońce,  
W świeżych jagodach wiosnę, w oczach słońce?

**Jan Andrzej Morsztyn**  
(1613—1693)  
**Wiosna**  
(fragment)







Ach, wiosno! w ślicznym świecie  
Świeć ty dla mnie długo świeć!  
Skowronku! Boży dzwonku,  
Z moim sercem w niebo leć!

**Kornel Ujejski**  
(1823—1897)  
**Na wiosnę**  
(fragment)

Skąd lecą ptacy? Lecą z daleka,  
W powietrzu gwarzą radośnie.  
Czy to już wiosna? Serce jej czeka,  
Śni nieustannie o wiosnie.

**Mieczysław Romanowski**  
(1834—1863)  
**(Czy wiosna?)**  
(fragment)

*Patrzaj, jak ogniem niebieskim dotknięte  
Przemieniają się śniegi w rzeki wrone;  
Kędy po lodzie wóz przejechał brzegi,  
Naladowane pływają komiegi.  
Dąbrowa, nocnej napojona rosy,  
Ogołoczone z drzew rozwija włosy,  
Słowik w szczelinach, gdy zorza zakwita,  
Gardleczkiem ranym młodą wiosnę wita.*

**Szymon Zimorowic**  
(1608—1629)  
**(Dziewosłab)**  
(fragment)

Skarg zaniechać raz już trzeba,  
Zdać się Bogu w mocnej wierze;  
Gdyś zaorał, zasiał szczerze,  
To już reszty czekaj z Nieba —  
Co nie zeszło na jesieni,  
To się wiosną zazieleni!

**Adam Pług**  
(1823—1903)  
**Srocza**  
(fragment)



Lecz co za rozkosz, gdy się ziemia senna  
Po długiej nocy znowu ze snu budzi!  
W ów czas się wiosna od razu już robi,  
Bo to zaledwo, że się śnieg roztopił,  
A tu wiatr ciepły, i deszczyk przekropił,  
I już zielono — i ziemia się zdobi  
W trawy i kwiaty — zwierz opuszcza nory,  
A w pole wabi nadzieja i praca,  
I co dzień nowe plectwo do gniazd wraca.

**Wincenty Pol**  
(1807—1872)  
**Mohort**  
(fragment)



# TOPIENIE MARZANNY

Starodawny i w zasadzie pogański obrzęd „topienia Marzanny” przypada na połowę Wielkiego Postu, czyli na tak zwany „śródpóściec” inaczej „półpóściec”. Wprawdzie zwyczaj ten, przewany po ochrzczeniu „topieniem Judasza”, dzieli

z Wielkanocą różnica daty i zwykle wypada w kwietniu — treścią jednak należy do marca.

Topienie Marzanny znaczy koniec panowania okrutnego bóstwa, przed którym drży wszelkie stworzenie. Umarzała Ma-

rzanna, umarzała, teraz ją umorzają — utopia, spłynie do morza niegroźna nikomu.

Gdy ruszyły lody zimowe i stopniały śniegi, młodzież stroiła wielką kukłę słomianą w niewieście zazwyczaj szaty i sadzała ją na sanki lub umieszczala na wysokiej żerdzi. W obecności całej wsi niesiono kukłę nad rzekę, jezioro, ewentualnie nad jakiś większy zbiornik wody, śpiewając przy tym żartobliwe pieśni. Po utopieniu kukły zebrani natychmiast rozbiegali się, by dostać się jak najszybciej do swych chałup. Jeśli ktoś po drodze przewrócił się, to fakt ten traktowano jako złą wróżbę, wierzono, iż osoba ta jeszcze w tym roku umrze lub spotka ją poważna choroba. Kto przebiegł do swej chaty bez potknięcia, mógł być pewny, iż cały rok upłynie mu w najlepszym zdrowiu. Zwyczaj ten występował najczęściej w Wielkopolsce, na Śląsku i w zachodnich rejonach krakowskiego. Można go było spotkać nie tylko po wsiach, lecz również w większych miastach. Obchód „Marzanny” występował m.in. w siedemnastowiecznym Krakowie.

A sięga swą tradycją jeszcze odleglejszych czasów. O wynoszeniu śmierci w niedzielę Białą albo Śródpóścią wzmiankują średniowieczne statuty synodalne poznańskie, a także dawne kroniki polskie od Długosza począwszy.

Marcin Bielski, kronikarz z XVI wieku pisze: „Za mej jeszcze pamięci był ten obyczaj u nas po wsiach, iż na Białą Niedzielę (w) poście topili bałwan

jeden, ubrawszy snop konopi albo słomy w odzieniu człowieka, który wszystka wieś prowadziła, gdzie najbliższe było jakie jezioro albo kałuża, tamże, zebrawszy z niego odzienie wrzucali do wody, śpiewając żalobliwie:

„Śmierć się wije u płotu, szukający kłopotu...” Potem co najprędzej od tego miejsca bieżeli, którzy albo która się wtenczas powaliła albo powalił, wróżbę tę mieli, iż tego roku umrze. Zwali tego bałwana „Marzanna”.

Uzupełnia ten opis Strykowski w swojej kronice: „... co i dziś w Wielkiej Polsce i w Śląsku zachowują, albowiem dzieci w niedzielę Śródpóścią, uczyniwszy sobie bałwan na kształt Ziewoniej albo Marzanny ... wetknawszy na kij długi noszą żalobnie śpiewając, a jeden po drugim opiewając, albo na wózku wożąc. Po tym w kałużę albo w rzekę z mostu wrzucają, a do domów co wskok uciekają...”.

Andrzej Komoniewski, wójt żywiecki, w II połowie XVII wieku podaje, iż „na Czarną niedzielę w post dziewczęta miejskie sprawiwszy sobie na długiej żerdzi Marzannę, po mieście nosiły, śpiewając różnie, którym dawano w domach co czyja łaska była”.

Na Śląsku w okolicach Głogówka i Raciborza jeszcze w XIX w. po wyniesieniu Marzanny ze wsi, wnoszą dziewczęta gaik, tj. gałąź świerkową lub sosnową, przybraną we wstążki, czasami z lalką umieszczoną u szczytu. Idąc od chaty do chaty śpiewały:





„Wynieśliśmy mór ze wsi.  
Latorośl niesiem do wsi”.

lub:

„Marzena ze wsi,  
a latorośl do wsi”.

Do dzisiaj występuje ten zwyczaj na Śląsku i w Wielkopolsce.

Topienie Marzanny miało na celu w pojęciach ludowych prawdopodobnie przyspieszenie odejścia zimy — śmierci, a na jej miejsce wprowadzenie wiosny — życia tkwiącego w zielonej gałęzi sosny czy świerku.

EWA STOMAL



## POLSKI CMENTARZ W PARYŻU

Montmorency, pięknie położone miasteczko podparyskie sąsiadujące z dużym obszarem leśnym, wstawione kolegiatą św. Marcina (kaplicą grobową książąt Montmorency, wśród których doliczyć się możemy 6 naczelników dowódców wojsk królewskich, 12 marszałków i 4 admirałów), kilkuletnim pobytom słynnego Jana Jakuba Rousseau oraz wspaniałym cedrem libańskim zasadzonym przed dwustu laty przez pana de Hussieu, wielkiego botanika francuskiego, oznaczone w przewodnikach turystycznych jedną gwiazdką — dla nas, Polaków, jest szczególnie interesujące i ze wszechmiar zasługuje na krótką przynajmniej wycieczkę. Z dworca Północnego to kilkanaście minut jazdy koleją do stacji Enghienôles-Bains, skąd kilka minut — autobusem. Na wycieczkę, a może raczej na pielgrzymkę do grobów naszych wielkich rodaków, oczekujących na miejscowym cmentarzu „zmarłychwstania w Chrystusie”.

Na tym niewielkim pod względem obszaru cmentarzu co krok to grób ozdobiony polskim nazwiskiem. Leżał tu — do czasu przeniesienia jego zwłok na Wawel — Adam Mickiewicz, a do dziś w skromnym grobie rodzinnym Mickiewiczów spoczywają Celina, żona poety, ich dzieci i wnuki. Kniaziewicz i Niemcewicz, generałowie Henryk Dembiński i Władysław Zamoyski; Klaudyna i Delfina Potockie, poeta Kamil Cyprian Norwid i rzeźbiarz Cyprian Godebski twórca pomnika Mickiewiczowskiego w Warszawie, artysta malarz Józef Szermentowski i popularny w ubiegłym stuleciu, czytany do dzisiaj pisarz Zygmunt Kaczkowski czy wreszcie generał broni Kazimierz Sosnkowski, naczelnny wódz polskich sił zbrojnych w latach 1943-1944 — to tylko bardziej znani wśród kilku setek

zmarłych Polaków, pochowanych na montmorencyjskim cmentarzu.

Tuż przy wejściu do kolegiaty św. Marcina — w niszy — skrzydlaty anioł opiekuńczym ruchem pochyla się nad leżącymi u jego stóp postaciami Juliusza Ursyna przepasanego szeroką szarfą, okrytego płaszczem i Karola Ottona Kniaziewicza w mundurze generalskim z karabelą w dłoni. Tego samego Kniaziewicza, który rozkazy dawał „z Kapitolu i, zwycięzca, wydartych potomków Cezarów rzucił w oczy Francuzów sto krwawych sztandarów”, i którego nazwisko znaleźć możemy wśród nazwisk wybitnych generałów Napoleona umieszczonych na łuku Triumfalnym w Paryżu. Tego samego, który latem 1812 roku w Soplicowie „ująwszy rapier — „Szczyryk” Gerwazego — lekko jakby szpadę dźwignął i nad głowami gości błyskawicą mignął, przypominając polskie fechtarskie wykręty: krzyżową sztukę, młyńca, cios krzywy raz cięty, cios kradziony i tempy kontrpunktów, tercetów, które też umiał, bo był ze Szkoły Kadetów”. Tego samego wreszcie, który po upadku powstania listopadowego osiedlił się we Francji i „odkrył” Montmorency. Oczarowany malowniczo położonym miasteczkiem, cichym dalekim od wielkomiejskiego gwaru, zamieszkał w nim i pociągnął za sobą innych. Często gościem generała był jego towarzysz młodości i przyjaciel Julian Ursyn Niemcewicz, który tak upodobał sobie Montmorency że zażądał, by go pochowano na miejscowym cmentarzu. Kniaziewicz spełnił życzenie przyjaciela i po śmierci Niemcewicza pochował go na montmorencyjskim cmentarzu, a w niecały rok później sam spoczął w sąsiednim grobie. W ich ślady poszli potem inni polscy emigranci zapełniając cmentarz swoimi grobami.

Niemcewiczowi i Kniaziewiczowi ze składek rodaków wystawiono wspomniany pomnik — dzieło Władysława Oleszańskiego — w kościele, umieszczając obok tablice w językach polskim i łacińskim sławiące zmarłych i fundujące msze za spokój ich dusz odprawiane corocznie w rocznicę śmierci po wsze czasy.

Do cmentarza — zwanego Cimetiere des Champeaux prowadzi droga przez miasto, obok osiemnastowiecznego pałacu pełniącego funkcje ratusza, ze wspomnianym na początku cedrem libańskim w sporym, przypałacowym parku.

Cmentarz otoczony jest niskim murem. W bramie cmentarnej umieszczono plan z oznaczeniem polskich grobów. Jest ich tyle, że bez wielkiej przesady cmentarz montmorencyjski można nazwać polskim cmentarzem.

Dzięki planowi nietrudno znaleźć grób rodziny Adama Mickiewicza. A patrząc nań niełatwo zrozumieć, jak w tak małym grobowcu — o powierzchni najwyżej 2 metrów kwadratowych — mogło się zmieścić tyle osób: z Celiną, żoną poety — dziewięć! Ogrodzeni wspólną żelazną balustradą dwaj przyjaciele od szkolnej ławki kadeckiej aż do zgonu — Kniaziewicz i Niemcewicz mają go znacznie więcej. Dwie jednakowej wielkości płyty kamienne znaczą miejsce ich ostatniego spoczynku. Na pierwszej — wielki krzyż, a pod nim tylko nazwisko KNIAZIEWICZ. Na drugiej już pod małym krzyżykiem litery D. O.M. i JULIANUS URSYNUS NIEMCEWICZ. Dołem biegnie jakiś mocno zatarty tekst, ale rozsypane na płycie gałązki pięknych szkarłatnych róż nie pozwalają na jego odszyfrowanie.

ANNA LASKOWSKA

# JAK SOBIE PORADZIĆ Z MAŁYM ZŁOŚNIKIEM



U dzieci w wieku przedszkolnym często obserwuje się agresywne zachowania. Stwarzają one wiele problemów i kłopotów rodzicom i wychowawcom. Jak postępować z małym złościkiem, nauczyć go bicia kolegów, wydzierania im zabawek, niszczenia przedmiotów? Jak zapobiec utrwalaniu się takiego zachowania? Jak kierować dzieckiem, które na każde polecenie reaguje zdecydowanie „nie”, wrzeszczy, tupie nogami.

Przede wszystkim trzeba sobie zdać sprawę z tego, że dziecięcy upór bywa normalnym zjawiskiem rozwojowym i występuje u wielu kilkulatków. Mniej więcej w połowie trzeciego roku życia dziecko wchodzi w okres rozwoju psychicznego nazywanego „fazą negatywizmu”. U jednych dzieci przebiega ono stosunkowo łagodnie, u innych ostrzej, a zdarzają się i prawdziwie uparciuchy, reagujące przekornym „nie” na każde polecenie.

Dziecko, zdane od urodzenia na rozum i wolę rodziców, dorasta do wieku, w którym zaczyna odkrywać, że nie tylko dorośli, ale i ono posiada zdolność samodzielnego myślenia, ma swój własny rozum i wolę. Zaczyna odczuwać coraz większą potrzebę utwierdzenia się w tym przekonaniu. „Nie chcę”, „nie będę grzeczny”, „nie podoba mi się i już” — oto wyzwanie rzucone całemu światu, rówieśnikom i rodzicom.

Najbardziej na to „nie” narażona jest oczywiście matka, bo jest po prostu tym człowiekiem, z którym dziecko jest w stałym kontakcie. A przy tym to wielka frajda upierać się, wrzeszczeć, tupać nogami i obserwować jak mama reaguje. Jak wychodzi z siebie, krzyczy, łaje, przyleje klapsa w pupę, a mimo to jest właściwie bezradna, bo mały tyran drwi sobie z jej zdenerwowania, a jego upór nasila się zamiast maleć.

Agresywne zachowanie może występować u dzieci z różną częstotliwością i nasileniem. Są dzieci, u których pojawiają się one sporadycznie i w złagodzonych formach, a przyczynę takiego zachowania można zidentyfikować: np. utrata ulubionego przedmiotu, utrudnianie wykonywania ulubionych czynności, utrudnianie kontaktów społecznych, ograniczanie swobody. Agresja jest w takich przypadkach na-



turalnym wyrazem chęci walki. Poważnym powodem do niepokoju jest reakcja agresywna, która pojawia się często, wyraża się w formach nasilonych i ostrych i występuje bez wyraźnej przyczyny (np. dziecko zaczepia kolegów, wywołuje awantury, niszczy zabawki i przedmioty).

Przyczyny występowania u dziecka utrwalonej tendencji do reakcji agresywnych mogą być różne. Wymieńmy najważniejsze. Są to:

**1. Niezaspokojenie potrzeb ważnych dla prawidłowego rozwoju psychicznego dziecka, przede wszystkim potrzeby kontaktów uczuciowych, potrzeby uznania społecznego i potrzeby samodzielnności.** Dziecko niekochane, odrzucone zarówno przez rodziców jak i rówieśników, dziecko, które rzadko bywa chwalone, często karane lub po prostu nie zauważane, próbuje zwrócić na siebie uwagę otoczenia zachowując się w sposób agresywny. Również liczne nakazy i zakazy ograniczające aktywność i samodzielnność mogą wywołać u dziecka żywego i nadpobudliwego reakcje buntu w postaci agresji. Postawa ta w obu przypadkach przynosi dziecku korzyści, a więc może zostać utrwalona.

**2. Występowanie w otoczeniu dziecka modeli agresywnego zachowania się.** Trzeba pamiętać, że w pierwszych latach życia dziecko bardzo wiernie naśladuje zachowanie swoich rodziców, rodzeństwa i innych ważnych dla siebie osób.

**3. Atmosfera domu rodzinnego.** Szczególnie niekorzystny wpływ na układ nerwowy dziecka ma nerwowa i napięta atmosfera w rodzinie, częste konflikty wśród domowników. Dziecko jest niezwykle czułym odbiorcą nastrojów panujących w otoczeniu. Przebywając w nerwowej i napiętej atmosferze staje się nerwowe i mniej odporne na trudności. Niekorzystny wpływ na rozwój uczuciowy dziecka ma także nadmierny chłód emocjonalny otoczenia, nie pozwalający na zaspokojenie ważnych potrzeb psychicznych.

**4. Stosowane metody wychowawcze.** Stwierdzono np. silny związek między wymierzaną karą a wyrażaną agresją. Im więcej stosuje się kar, im są one częściej stosowane i bardziej surowe, tym silniejsza tendencja do zachowań agresywnych. Stosowanie kar fizycznych można uważać za model agresywnego zachowania się przekazywany dziecku. Niekorzystne jest obarczanie dziecka zbyt licznymi i trudnymi do spełnienia wymaganiami jak i całkowity ich brak.

**5. Typ temperamentu oraz mikrouszkodzenia układu nerwowego.** Przejawianie przez dziecko agresji wiąże się ściśle z typem jego temperamentu. Agresja uważana jest za jeden z objawów nadpobudliwości psychoruchowej. Istotną rolę w powstawaniu tych zaburzeń, jakimi jest skłonność do zachowań agresywnych, mają niewielkie uszkodzenia układu

nerwowego powstałe w okresie ciąży i porodu.

Jak postępować w przypadku, gdy stwierdzimy, że nasze dziecko zbyt często zachowuje się w sposób agresywny? Przede wszystkim nic się nie zwojuje krzykiem, groźbami, biciem. Trzeba działać przemyślnie i dyplomatycznie. Powinniśmy starać się, by dziecko nie stykało się z zachowaniami agresywnymi, które mogą stać się dla niego wzorem. Rodzice winni jak najczęściej prezentować inne, pozytywne cechy zachowania i nagradzać dziecko za ich przejawianie. Trzeba dążyć do ograniczenia sytuacji, w których dziecko najczęściej przejawia agresję, natomiast w momencie jej pojawienia się należy przerywać natychmiast takie zachowanie i starać się dziecko uspokoić przez odwrócenie jego uwagi. Jeżeli agresja ma wyraźnie demonstracyjny charakter, najlepszą metodą jest jej zignorowanie (dziecko dochodzi wtedy do wniosku, że nie jest to dobry sposób na osiągnięcie pożądanego celu).

Jeżeli dochodzi do sytuacji skrajnych, karzemy dziecko pamiętając, że surowość kary powinna być proporcjonalna do wielkości agresji. Naszym celem wychowawczym nie powinno być jednak wychowanie istoty potulnej, układnej i pozbawionej własnej inicjatywy. „Lamanie” charakteru dziecka może się przecieżyć zakończyć też w ten sposób, że w wieku dojrzałym będzie to osobnik apodyktyczny, nie potrafiący zrezygnować z własnego zdania, choćby było ono obiektywnie niesłuszne, nietolerancyjny, nie znoszący sprzeciwu. A ludzie tolerancyjni, łagodni, liczący się z cudzym zdaniem i respektujący cudzą odrębność to w większości ci, którzy kiedyś bezboleśnie przeszli przez okres negacji dzięki mądrym, wyrozumiałym rodzicom.

ANNA LASKOWSKA

## PRZYGODA JACKA



Natarczywy głos mamy przeurywa marzenia sennie Jacka. Jeszcze próbuje „utargować” parę minut snu, choć dobrze wie, że prawie nigdy się to nie udaje, ale po chwili rezygnuje. Musi być już dość późno, bo mama jest wyraźnie zniecierpliwiona, niechętnie i powoli opuszcza więc ciepłe łóżeczko i — przeciągając się leniwie — maszeruje do łazienki na poranną toaletę. Za sobą słyszy odgłos zaścielanego łóżka, a z kuchni donośny gwizd czajnika. Przyspiesza kroku i za chwilę już wesoło podśpiewuje, chlapiąc wodą na siebie i na białe kafelki nad wanną. „Dziś zbiórka po lekcjach, pojedziemy z druhem na wycieczkę...” — skanduje głośno w takt jakiejś niedawno zasłyszanej melodii, a po paru minutach — już czystkiutki i ubrany — zasiada do śniadania.

Mama krząta się szybko po kuchni, szykując drugie śniadanie Jackowi do szkoły. Raz po raz zerkna na syna, pałaszującego z apetytem owsiankę na mleku. Ma już osiem lat, a przysparza tylu niepokojów i zmartwień! Ciągłe jest roztargniony, trochę jakby gapa, jakby miał dopiero pięć latek... Zawsze obawia się tych kilku godzin, które on musi samotnie spędzić w domu, oczekując powrotu któregoś z rodziców. Już parę razy zgubił klucze od domu, kilka razy zaprosił pod nieobecność rodziców jakichś kolegów do domu. Jak wtedy wyglądało mieszkanie, gdy wróciła z pracy! Jakby przeszedł przez nie tajfun lub tornado! A przecież tyle razy prosiła, powtarzała aż do znużenia: „Zawsze zastanów się, co robisz! Pomyśl! Uważaj na siebie, nie śpiesz się tak...” — ale na próżno. Jacek to „ślomiany ogień” — szybko zapala się, i równie szybko gaśnie. Tylko zdąży go coś zaciekawić — a już za chwilę staje się nudne i nieciekawe. Tylko przez tę chwilę żyje jakby w gorączkowym śnie, w swoim własnym świecie — na nic nie zważa, o niczym nie pamięta, w ogóle nie słyszy, co się do niego mówi. Ile czasu jeszcze potrwa ta dziecinna fascynacja drobnymi rzeczami, kiedy naprawdę coś go zainteresuje na dłużej?

Dzisiaj mama jest szczególnie niespokojna i poddenerwowana. Właśnie dziś musi zostać trochę

dłużej w pracy, ma bardzo pilną robotę, a tata Jacka dopiero pojutrze wróci z delegacji. Sama więc nie wie, co zrobić z Jackiem, czy może zostawić go w domu, czy lepiej powierzyć opiekę nad nim jakiejś sąsiadce... Po krótkim namyśle postanawia jeszcze raz odwołać się do dojrzałości i roztropności, przysługującej pełnym ośmiu latom syna.

— Jacusiu, wrócę dzisiaj trochę później do domu, mam pilną pracę w biurze. Powinam wrócić koło 18-tej, ale martwię się tobą — będziesz przez parę godzin sam w domu. Czy obiecasz mi, że będziesz grzeczny i rozsądny? Czy mogę polegać na tobie, synku? — pyta mama trochę prosząco i patrzy uważnie w okrągłe, jeszcze tak bardzo dziecięce, oczy Jacka. Jacek w milczeniu kiwa potakująco głową, nie bardzo zresztą uważając na to, co mama do niego mówi, i czego od niego oczekuje. W tej chwili jest gotów zgodzić się na wszystko, i wszystko jej przyrzec, byle szybciej wyjść do szkoły. Cała jego uwaga już koncentruje się na planach tej wycieczki, którą obiecał im druh. A pogoda dzisiaj właśnie wymarzona na jakiś ciekawy spacer — nie jest ani za zimno, ani za ciepło, akurat „w sam raz”. Jeszcze raz więc kiwa z przejęciem głową, odstawia pusty talerz i wybiega do przedpokoju po kurtkę. Po drodze łapie tornister, zgarnia przyszykowane drugie śniadanie, pakuje je do kieszeni, a w drzwiach — macha mamie ręką i rzuca jej krótkie „cześć”. Słychać trzaśnięcie drzwi, a później szybki tupot jego bucików po schodach. Mama z niepewnym westchnieniem, wcale nie uspokojona, szybko zmywa pozostawiony talerz, omiata spojrzeniem mieszkanie, ubiera się i wychodzi, starannie zamykając drzwi na klucz. W tej też chwili obiecuje sobie solennie, że już nigdy więcej nie będzie pracować po godzinach — stanowczo za mało czasu poświęca swojemu dziecku. Musi go poznać jeszcze bliżej, jaki jest naprawdę?...

Lekcje wyjątkowo się dziś wloką — myśli Jacek, siedząc w niewygodnej ławce i w zamyśleniu spoglądając na kołyszące się za oknem wierzchołki drzew. Na gałązkach widać już nieduże zielone pąki, a w powietrzu — Jacek jest gotów założyć się o to — czuje się prawdziwą wiosnę! Ach, myśli, żeby można było wyjść z tych murów, zachłysnąć się powietrzem, ścigać się z podmuchami wiatru — to byłoby wspaniale! Albo powłóczyć się ot tak, bez celu, po podmokłych jeszcze łą-



kach, zadrzeć głowę do góry i liczyć wolno sunące obłoki, które potrafią stworzyć na błękitnie nieba tak wspaniałe obrazy! Tak, muszę koniecznie namówić rodziców i pojechać z nimi w niedzielę za miasto, nad jeziora — tam musi być teraz tak pięknie! A dzisiaj — ta obiecana wycieczka... Ciekaw jestem bardzo, gdzie to druh nas zaprowadzi, może do starego parku albo do muzeum? Pożyjemy, zobaczymy — wdycha filozoficznie, zastanawiając się, ile to jeszcze czasu pozostało do ostatniego dzwonka. Wreszcie — jest! Słychać go wyraźnie, jakby dziś specjalnie dzwonił tylko dla niego jednego, Jacka. Dzieci zrywają się z piskiem z ławek, wszystkie cisną się do drzwi, byle szybciej, do szatni i — już ich nie ma! Zostają tylko ci, którzy należą do zuchów, i niecierpliwie czekają na swojego druha. Też są przejęci zbiórką i ewentualną, nieznaną wycieczką...

Maszerują dzielnie ulicą, prowadzącą do najstarszej dzielnicy miasta. Tam też znajduje się ogromny, stary park z zabytkowymi ruinami jakiegoś pałacyku. Idą grzecznie przepisowym dwuszeregiem, prowadzi druh, a na końcu maszeruje zamyślony znów Jacek. Wyobraża sobie właśnie, jak to musiało być dawniej, kiedy w pałacyku mieszkali jego dawni właściciele. Jak żyli, co porabiali, i czy zostały po nich jakieś pamiątki. Reszta dzieci nie bardzo na niego zważa, wszyscy trochę żartują, trochę rozmawiają, zostawiając temat najważniejszy — historię i dzieje pałacyku — do momentu, kiedy się tam, na miejscu, znajdą. Są bardziej zajęci sobą, niż tym, co mają obejrzeć za chwilę.

W pewnym momencie Jacek potyka się o nierówność chodnika, i na chwilę traci równowagę. I nagle, kątem oka, dostrzeżga coś niesamowitego: sprzed pobliskiego sklepu, który przed

chwilą minęli, wolno, jak na zwolnionym filmie, mały dziecinny wózecek rusza wprost na ulicę... Przed sklepem nie ma nikogo, a na całej ulicy są tylko oni, nieduża grupa zuchów, i nikogo więcej... A jeszcze dalej widzi sznur samochodów, ruszających właśnie na zielonym świetle... i to wszystko układa się w przerażającą całość. Od wózecka ze śpiącym w nim maluchem dzieli go odległość kilkudziesięciu metrów, tyle samo mniej więcej drogi mają ruszające spod świateł samochody... I — nie zastanawiając się zupełnie, mając przed oczami tylko ten jeden wózek, Jacek rusza pędem w jego kierunku. Czerwienieje z wysiłku, wydobywając z ośmioletnich nóg ostatnie siły, gorączkowo myśląc, czy zdąży... Nie widzi przerażonych twarzy kolegów, którzy już widzą, co się dzieje, i nie słyszy przeraźliwego krzyku młodej kobiety, która stanęła w drzwiach sklepu. Pędzi coraz szybciej, choć wydaje mu się, że za chwilę pękną mu płuca lub serce wyskoczy z piersi. Pisk opon miesza się z krzykiem dziecka, Jacek na drżących nogach ślania się ze zmęczenia, lecz wcale o tym nie myśli. Najważniejsze, że zdąży! Jeszcze kilka sekund, a byłoby za późno — i gdy uświadomiamy to sobie, nogi odmawiają mu posłuszeństwa. Jakos tak nieporadnie siada na chodniku i patrzy wkoło nic nie rozumiejącym wzrokiem. Młoda pani zapewne matka malucha, ścisła go i całuje, coś beładnie i chaotycznie mówi, ale Jacek nie rozumie. Dopiero po kilku minutach dochodzi do siebie, wstaje i rozgląda się. Druh po męsku ścisła mu rękę i klepie po ramieniu. — Wspaniale się spisałeś — mówi — jak prawdziwy zuch! A teraz, skoro już po wszystkim, idziemy dalej!

O godzinie piątej Jacek jest już w domu. Czuje się zmęczony, więc postanawia się trochę położyć. Przypomina sobie wspaniałe sale, z których zostało tak niewiele, i ogromne lochy pałacyku. Brr, jak to dobrze, że już dziś nie budują takich podziemi, wcale nie są ładne, i na co to komu potrzebne?... Sam nie wie, kiedy usypia, a budzi się dopiero w objęciach mamy. Zupełnie nie rozumie, czemu oczy ma czerwone od łez, przecież był grzeczny i nic nie przeskrobał. Patrzy na nią trochę niepewnie, szybko przypominając sobie cały dzień. W szkole był, po wycieczce wrócił do domu i szybko zasnął — więc o co chodzi? Nie wie o tym, że kiedy spał, z wizytą u mamy była matka dziecka, które uratował. Adresu dowiedziała się od druha, a przyszła specjalnie po to, by jeszcze raz podziękować i pogratulować mamie takiego syna.

— Jacusiu — szepce mama — jestem ci bardzo, bardzo wdzięczna za to, co zrobiłeś. Nareszcie udowodniłeś, że jesteś mądrym, dzielnym chłopcem. Jestem z ciebie bardzo dumna!

A zdziwiony Jacek zastanawiał się długo, co takiego niezwykłego zrobił, że mama jest z niego dumna...

E.L.

# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## BAROK

Zróznicowanie między obozem ewangelickim i katolicyzmem, z czasów kontrreformacji, znalazło swój wyraz niemal we wszystkich dziedzinach życia. Niemal wszystkie kierunki Reformacji, a najmocniej kalwinizm, kładły nacisk na duchową stronę religijności, upraszczając jej zewnętrzne odbicie do najkonieczniejszych gestów liturgicznych. Kościół katolicki natomiast jakby dla kontrastu jeszcze bardziej rozbudował widowiskową stronę nabożeństw, bogactwem szat, śpiewów procesji itp. Trwałe odbicie tych zjawisk zachowało się w muzyce, malarstwie i rzeźbie, w architekturze, poezji, a nawet w kaznodziejstwie! Ten nowy styl w kulturze zyskał później miano baroku.

Barok — to prawdopodobnie słowo pochodzące od włoskiego „barocco”, którym to mianem określano perłę o nieregularnych kształtach. Barok miał określać sztukę nieregularną, wybujałą, a więc odchodzącą od klasycznych kształtów kreślonych przez renesans. Do renesansowej, statycznej harmonii, barok wprowadza ruch, potęgę i rozmach. Malowidła, rzeźby i architektury barokowe zdają się mieć w sobie życie, które materię, z natury ciężką i skierowaną ku ziemi, potrafi porwać ku górze, ku Stwórcy — źródłu wszelkiego piękna.

Za ojca baroku uważa się Michała Anioła. Właściwymi jednak rzeźbiarzami i architektami zarazem są dwaj Włosi: Francesco Borromini († 1667) oraz Lorenzo Bernini († 1680). Borromini wprowadza nowe elementy do architektury, zarzuca budowanie na równoboku. Jego świątynie mają kształt elipsy, a nawet formę nieregularnych owali. Bernini natomiast otacza plac św. Piotra na Watykanie wygiętą w kształt elipsy kolumnadą, którą podziwiają pielgrzymi z całego świata przybywający do bazyliki. Wewnątrz katedry św. Piotra znajduje się jeszcze jedno arcydzieło barokowe dłuta Berniniego — słynne cyborium, czyli baldachim ze złoczonego brązu wzniesiony nad konfesją Apostoła, a rozpięty na czterech ogromnych kolumnach, wysokich ponad 30 metrów, skreślonych misternie jakby ręką olbrzyma, przez co wydają się lekkie i zwiewne. Barok likwiduje granice między rzeźbą a architekturą. Budowla w tym stylu jest jakby jedną wielką bryłą, z której artysta wykuwa najwyższymi kształtami. Wiele elementów architektonicznych stanowi stroj a nie potrzebę budowli. Tak właśnie rośnie las kolumn, przerozmaite — łamane i faliste gzymsy i gzymsiki, zaś przestrzenie gładkie, tak ściany jak też sklepień, zapewniają malowidła tak preparowane, by dalej uzupełniały bogactwo załamań, głębię obszaru. Barok w architekturze zyskał miano stylu jezuickiego, gdyż typowym okazem barokowej budowli jest kościół jezuicki w Rzymie.



Lorenzo Bernini,  
Baldachim  
nad  
grobem  
św. Piotra,  
1624;  
bazylika  
św. Piotra,  
Rzym

Architektura barokowa objęła nie tylko Włochy, lecz rozprzestrzeniła się na Francję, a później na Niemcy i Polskę. W naszym kraju pierwszymi budowlami barokowymi są niektóre kościoły w Krakowie i zbudowana na planie elipsy kolegiata w Klimontowie koło Sandomierza.

Jeden z symbolów Warszawy — kolumna Zygmunta III Wazy, to też rzeźba barokowa.

Malarstwo w epoce baroku odgrywa niemiernie ważną rolę jak rzeźba. I tu postacie stają się pełne życia, co zyskują malarze przez wyobrażanie przedstawianych postaci w ruchu. Do najsłynniejszych malarzy religijnego baroku należy Hiszpan Jose de Ribera, tworzący apoteozy, czyli przedstawienia chwały świętych ludzi, oraz Peter Rubens († 1640), Flandryjczyk, który malował wiele ogromnych obrazów, stanowiących centrum głównych ołtarzy w wielu kościołach. Barok znalazł swoich twórców również wśród zwolenników Reformacji, zwłaszcza w świątyniach luterańskich.

Wybitne dzieła stworzył barok w muzyce. Kompozytorami wielogłosowych pasji i mszy są: Giovanni Palestrina († 1594) — Włoch, oraz Hiszpan Tomasz Vittoria. Również w Polsce tworzą znani do dnia dzisiejszego muzycy religijnego baroku, tacy jak: Wacław z Szamotuł, twórca „Lamentacji”, Marcin Lwowiec — Leopolda — autor pięciogłosowej „Mszy wielkanocnej” i najsłynniejszy z nich krakowianin — Mikołaj Gomółka († 1609), który ułożył melodie do „Psalmów” w pięknym przekładzie Jana Kochanowskiego. Wykonanie tych psalmów można jeszcze dziś usłyszeć podczas nieczynności w polskokatolickiej świątyni w Bażanówce koło Sanoka.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

### Kosmetyczne



#### PO CZTERDZIESTCE...

Po czterdziestce zauważamy niekorzystne zmiany w naszej twarzy. Skóra „starzeje się”. W dużej mierze „starzenie się”. Skóry zależy od cery i stosowanych środków pielęgnacyjnych. Sucha cera najwięcej przysparza nam

kłopotów, bo jest najbardziej wrażliwa i szybciej podlega procesowi starzenia się aniżeli cera normalna czy tłusta. Przy takiej cerze należy używać preparatów mocniejszych, bardziej radykalnych, jak np. kremy hormonalne typu Placenta, krem przeciwzmarszczkowy na wyciągu z pyłków kwiatów Pollena oraz krem żeńszeniowy.

Przy suchej cerze naświetlanie lampą kwarcową jest bardzo szkodliwe. Niszczy włókna sprężyste skóry. W tym też wieku i przy cerze również suchej zauważa się skłonności do rozszerzania się drobnych naczyń krwionośnych. Skórę należy chronić przed wiatrem i chłodem. Dlatego też przy porannym oczyszczeniu twarzy śmietanką kosmetyczną, przetrarciu płynem tonizującym o małej zawartości alkoholu wklepujemy cienką warstwę kremu nawilżającego. Po kilku minutach nakładamy jeszcze jeden z kremów tłustych, może być krem annona,

Avit albo Placenta. Wskazane są też maseczki odżywczo-witaminowe. Sporządzamy je z jednego żółtka rozrzedzonego oliwą z oliwek z dodatkiem łyżeczki twarogu.

### Kulinarne

Sznicel z kurczaka. Składniki: kurczak, kilka ząbków czosnku, sól, 2-3 łyżki maki, 1 jajko, 3-4 łyżki mleka, 4-5 łyżek tartej bułki, tłuszcz do smażenia.

Wykonanie: Oprawionego kurczaka dokładnie myjemy. Odcinamy szyję, końce skrzydełek i grube „kolanka” w nóżkach. Dzielimy kurczaka na 4 części. Odejmuje grubą kość grzbietową, żebra i obojczyki. Każdy kawałek dokładnie zbijamy, solimy, szpikujemy ząbkami czosnku pokrojonymi w paski. Obtaczamy w mące, w rozbitym jajku i bulce.

Kładziemy na mocno rozgrzany tłuszcz. Zrumieniamy.

Budyn ze szpinaku. Składniki: — 1 kg szpinaku, 5 jaj, łyżka margaryny mlecznej, 2 czerstwe bułki, pół szklanki mleka, łyżka masła, sól. Bułka tarta i tłuszcz do formy.

Wykonanie: Oczyszczony szpinak przepuszczamy przez maszynkę do mięsa. Czerstwą bułkę moczymy w m'eku, odciskamy i również przepuszczamy przez maszynkę. Żółtka ucieramy z margaryną na jednolitą masę. Stopniowo dodajemy — namoczoną bułkę i szpinak. Solimy do smaku. Z białek ubijamy pianę. Dodajemy do masy. Lekko mieszamy. Nakładamy do formy wysmarowanej tłuszczem i wysypanej tartą bułką. Formę zamykamy. Wstawiamy do garnka z gorącą wodą. Gotujemy budyn na parze przez 45 minut. Wyjmujemy z formy. Polewamy stopionym masłem.



# Rozmowy z Czytelnikami

„Wiadomo mi z prasy religijnej — pisze p. Grzegorz L. Z Dębicy — że po nabożeństwach odprawianych z okazji Powszechnego Tygodnika Modlitwy o Jedność Chrześcijan odbywają się „agapy”. Wiem również, że spotkania takie miały miejsce już w początkach chrześcijaństwa. Nigdzie jednak nie znalazłem obszerniejszej informacji na ten temat. Proszę więc Duszpasterza o wyjaśnienie mi w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”, skąd wziął się w Kościele pierwszych wieków taki zwyczaj? Jaki był cel tych braterskich spotkań? Czy organizowane obecnie agapy są kontynuacją tego zwyczaju?... Od pewnego czasu jestem stałym czytelnikiem tygodnika „Rodzina” i chciałbym bliżej poznać Kościół Polskokatolicki. Byłbym więc wdzięczny za wiadomość, gdzie znajduje się najbliższa Dębicy parafia polskokatolicka oraz kiedy odprawiają się tam nabożeństwa?”

Szanowny Panie Grzegorz! Już w świecie pogańskim znany był zwyczaj organizowania uczt w świątyniach z okazji zgromadzeń religijnych. Nie można wykluczyć, że zwyczaj ten wpłynął na rozpowszechnienie się podobnych spotkań w Kościele pierwszych wieków.

Nazwą „agapa” (od greckiego „agape” = miłość) określali pierwsi chrześcijanie wspólne uczty wieczorne, urządzone w miejscach zgromadzeń modlitewnych. Celem ich było — podobnie jak podczas Ostatniej Wieczery — przygotowanie się do sprawowania Eucharystii. Chodziło ich uczestnikom o przeżycie chrześcijańskiej miłości bliźniego. Bowiem wieczerza wielkoczwartkowa była w pierwszym rzędzie uczta miłości. Zwraca na to uwagę Ewangelista, pisząc, że Syn Boży „umiłowałszy swoich... umiłował ich do końca” (J 13,1). W takim założeniu agapy wyprzedzały eucharystyczne „łamanie chleba”. Jednak w Kościele wschodnim przez długi czas porządek był odwrotny. Agapy, ze względu na obowiązujący post eucharystyczny, były tam zakończeniem liturgii eucharystycznej, a nie wstępem.

Zwyczaj urządzania agap praktykowany był od początku istnienia Kościoła Chrystusowego. Bowiem — jak podają Dzieje Apostolskie — chrześcijanie Jerolimy, trwali w nauce apostołskiej i we wspólnocie, (i) w łamaniu chleba” (Dz 2,42). Już wówczas nie obeszło się tam bez zadrażnień, gdyż „wszczęło się szemranie hellenistów przeciw

Żydom, że zaniebdywano ich wdowy przy codziennym posługiwaniu” (Dz 6,1). Dla wyjaśnienia dodać należy, że nazwą „helleniści” określano Żydów mieszkających poza Palestyną i mówiących po grecku. „Łamanie chleba” oraz rozdawanie jałmużny wskazuje na organizowanie agap, przy okazji sprawowania Eucharystii. O istnieniu takiego zwyczaju świadczą także słowa św. Pawła, skierowane do chrześcijan w Koryncie: „Gdy się schodzicie..., nie spożywajcie w sposób należyty Wieczery Pańskiej; Każdy bowiem zabiera się do spożywania własnej wieczerzy i skutek jest taki, że jeden jest głodny, a drugi pijany” (1 Kor 11,21). Ze słów tych wynika, że przy okazji dochodziło niekiedy do nadużyć. Toteż Apostoł napomina członków tej społeczności kościelnej, mówiąc: „Czy nie macie domów, aby jeść i pić? Albo czy chcecie znieważać zgromadzenia Boże i zawstydząć tych, którzy nic nie mają?” (1 Kor 11,22). Świadczy to również o tym, że agapy w swoim założeniu powinny być ucztami całej wspólnoty, a nie tylko poszczególnych grup.

Okazje do odprawiania agapy bywały różne. Wiadomo na pewno, że urządzano je w rocznice śmierci męczenników, ale z czasem zwyczaj ten przeniesiony został na rocznice śmierci innych zmarłych oraz różne uroczystości rodzinne. Od końca III wieku agapy połączone były z akcją charytatywną (rozdawaniem jałmużny) na rzecz ubogich i wdów. Dość wcześnie — jak to wynika

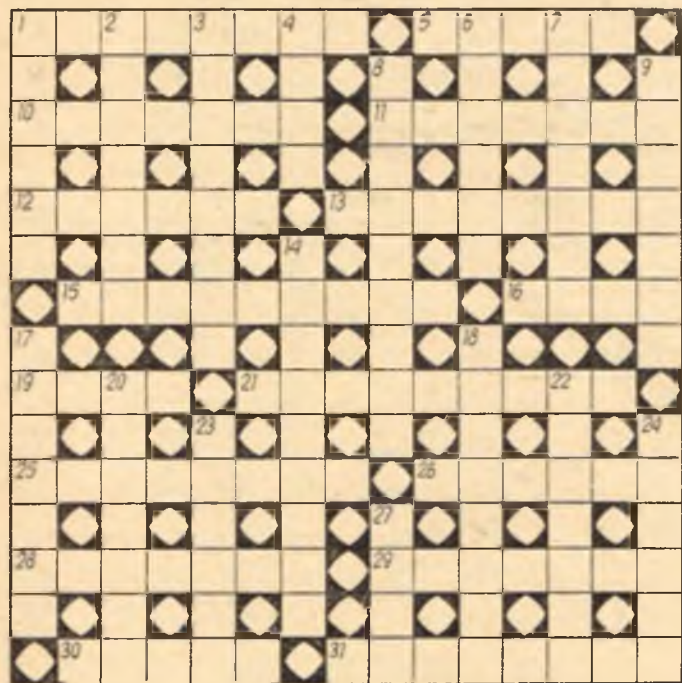
z 1 listu do Koryntian rozdz. 11,17-22 — agapy były okazją do różnego rodzaju nadużyć i nieporządków. Toteż synody lokalne zabraniają urządzania agap w świątyniach, zaś św. Ambroży wykluczył je także z cmentarzy. Na Wschodzie zwyczaj ten — z wyjątkiem agap charytatywnych z okazji chrztów i pogrzebów — zanikł w ciągu V wieku. Natomiast na Zachodzie jeszcze pod koniec VI wieku walczone z tym zwyczajem, jako źródłem nieporządków. Nie da się wykluczyć, że pozostałością dawnych agap, są urządzone tu i ówdzie „stypy pogrzebowe”.

Zwyczaj organizowania agap obecnie odżywa ponownie. Bowiem po nabożeństwach odprawianych z okazji Powszechnego Tygodnia Modlitwy, duchowni i świeccy wyznawcy z różnych Kościołów chrześcijańskich gromadzą się przy wspólnym stole, by — jak dzieci jednego Ojca — dzielić chlebem i sercem.

Najbliższa Dębicy parafia polskokatolicka znajduje się w Tarnowie przy ul. Kniewskiego 24. Nabożeństwa odprawiane są tam w tygodniu (codziennie) o godz. 18.00 oraz w niedziele i święta o godz. 11.00. W dogodnym dla siebie czasie będzie mógł tam Pan podjechać i wziąć udział we Mszy świętej oraz nawiązać kontakt z Proboszczem parafii.

**Łączę dla Pana oraz wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie**

**DUSZPASTERZ (Ks. J. K.)**



## KRZYŻÓWKA nr 7

**POZIOMO:** 1) nieczułość, oziębłość, 5) metalowy jęczyzek u broni palnej, 10) tatarski przywódca, 11) narzędzie chirurgiczne do skrobienia kości, 12) drobna kasza, 13) „Przekrój”, 15) urzędnik z biura personalnego, 16) największe miasto Afryki, 19) cyfra, 21) zakład poligraficzny, 25) imię żeńskie, 26) wymowa, 28) zawody rycerskie w średniowieczu, 29) schronisko turystyczne przy szlaku wodnym, 30) utrapienie podróznego, 31) hitlerowiec.

**PIONOWO:** 1) męstwo, dzielność, 2) kuzynka pomarańczy, 3) lodo-wy sportowiec, 4) trop, 6) sztuczne wgłębienie podziemne, 7) część naboju broni palnej, 8) skrajna kromka chleba, 9) ubieganie się o pierwszeństwo, zawody, 14) poręka, 17) część kolumny gazetowej, 18) człowiek wrzaskliwy, 20) naczynie laboratoryjne, 22) rwa kulszowa, 23) objawia się bólem gardła, 24) wróżba z kart, 27) pasza albo choroba.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 7”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 3

**POZIOMO:** przepona, skoki, ogródek, szpilka, sobota, scalenie, skowronek, Kali, ospa, gościniec, Przekrój, atleta, dodatek, notatka, skarb, pasterka. **PIONOWO:** Płońsk, zarobek, podstawa, Nike, kapeła, kolonia, oszczerca, bateria, motorówka, gospoda, instytut, przodek, elektor, skuter, zasada, Anna.

Za prawidłowe rozwiązanie nagrody wylosowali: Henryk Buchajczyk z Kalisza i Marian Sziachcic z Nowego Sacza. Nagrody prześlemy pocztą.

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. **KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO:** ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójciewicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). **ZESPÓŁ REDAKCYJNY:** Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenz, Irena Siemiątkowska (korektor).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104 zł, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 171. L-113.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI



śmierć tamtej kobiety. Od tej śmierci rozpoczęło się wszystko najgorsze. Wyjazd Stefci przyspieszył katastrofę, bo pan Maciej już nie wątpił, że nastąpiłaby prędzej czy później. Ujrzał przepaść bez wyjścia. Waldemar miał go w ręku. Pan Maciej odczuł własną bezradność, i to go najwięcej gnębiło.

Zwiesił głowę na piersi, splócił kurczowo wyschłe ręce i siedział tak bezmiernie stary, skołatany, wzbudzając litość. Waldemar po pierwszym wybuchu łagodził go, tłumaczył mu hezjasadność przesądów mogących mu wzbronąć związku ze Stefcią. Mówił o swych uczuciach względem niej i delikatnie przypomniał dziadkowi jego własną miłość, nie poruszając jej zakochania. Stary magnat ostatecznie został wzruszony, gdy Waldemar, mówiąc o Stefci, odpiął od dewizki złoty medalion, ozdobiony brylancikami i rubinami, i podając go dziadkowi, nacisnął sprężynę. Wewnątrz w złotej obrączce uśmiechnięta figlarnie, miały w sobie niezgłębiony, jej właściwy czar. Z pochylenia głowy wiał wdzięk, zdobiący ją zawsze.

Pan Maciej paparzał i drgnął. On przede wszystkim ujrzał w jej twarzy podobieństwo do miniatury Korwiczówny, którą czcił jak relikwie. Oczy Stefci wydały mu się błagające. Dziewczyna uśmiechem i tęsknotą wejrzenia prosiła go, aby nie bronili jej szczęścia z Waldemarem, aby jej nie zabijał odmową. Stała mu jak żywa przed oczyma, kiedy klęczała przy jego kolanach po powrocie z pogrzebu babki. Plakała wówczas i tuliła się do jego ręki serdecznie z ufnością dziecka.

Pan Maciej uczył zimny pot na ciele, coś zatargało sumieniem.

— I ty ją chcesz zabić?... za co? — wołał jakiś głos wewnątrz.

Spód obwisłych brwi spojrzął na wnuka. Waldemar, pochylony, wsparty na dloni, patrzył na portrecik Stefci z wyrazem niewysłowionego szczęścia w twarzy, obejmował ją gorącym spojrzeniem, nieświadomie oczy.

I znowu jakiś głuchy głos zawołał w duszy starca:

— Ty chcesz zabronić mu szczęścia? Jakim prawem?...

Zamknął oczy i odpowiedział sobie z gorczycą:

— Nie wzbronisz, bo on cię nie usłucha.

— Skąd ty ją masz? — zwrócił się do Waldemara.

— Zmniejszyli mi ją z fotografii robicnej w Głębowiczach. Noszę ją od tamtej pory.

— Śliczna dziewczyna! — szepnął staruszek.

— Ty ją kochasz, dziadziu, przez pamięć dla tamtej; pokochaj dla niej samą, jak swą wnuczkę, a moją żonę. Ona, dziadziu — da mi szczęście, jakiego dla mnie pragnąłeś.

Pan Maciej był bardzo poruszony.

Waldemar nie nalegał więcej. Zrozumiał, że starzec powinien się uspokoić i przelamać. Dał mu czas na to, będąc już pewnym wygranej.

Kilka dni przeszło. Waldemar nie pokazywał się. Pan Maciej wiedział, że był w Obronnem i że księżna odmówiła błogosławieństwa. Starzec przeżywał straszną rozterkę duchową. Milczenie ordynata drażniło go. Z córką nie widywał się prawie, bo jej głośne oburzenie na „idiotyzm Waldemara” gniewało go. Sam nie chciał Stefci dla wnuka, ale zaprzeczenia innych męczyły go niesłychanie.

Lucia przechodziła różne wrażenia. I ona uważała Stefcię za nieodpowiednią do ich sfery. Nie mogła wierzyć, aby ta jej Stefca, jej przyjaciółka, miała zostać ordynatową Michorowską, milionerką, magnatką, większą panią od jej matki. Lucia w listach do Stefci pomijała tę sprawę, jakby nie wiedząc o niczym. Ale żałowała Stefci, całą złość zwracając na Waldemara, jako bezpośrednią przyczynę jej wyjazdu ze Słodkowic. Wszyscy, każdy po swojemu, potępiali ordynata.

## XII

Kilka dni minęło w strapieniu i niepewności. Posłańcy krążyli nieustannie pomiędzy Słodkowicami, Obronnem i Głębowiczami. Księżna prowadziła układy z Waldemarem listownie.

Nareszcie pan Maciej i baronowa otrzymali listy od księcia Franciszka Podhoreckiego, zapraszające na zjazd familijny do Obronnego w sprawie ordynata.

Wszyscy zebrali się w salonie, obok gabinetu księżnej, czekali tylko na Waldemara. Księżna w głębokim fotelu, niespokojna, mnąc chuseczkę w ręku, z trwogą spoglądała na zrezygnowaną twarz pana Macieja. Książę Franciszek i hrabia Morykoni, zięć księżnej z drugiej córki, spacerowali rozmawiając cicho. Pani Idalia z hrabiną spoglądały w okno. Księżna Franciszkowa i panna Rita miały zagadkowe miny.

Księżna mówiła szeptem:

— Wszystko to robi mi wrażenie szopki, zupełnie zbyt cichej. Jeśli sądzę, że przestrasza ordynata, czeka ich zawód.

— Ja natychmiast odejść, skoro tylko przyjedzie — odpowiedziała panna Rita. — Nie mogłabym spokojnie słuchać.

— Owszem, to będzie ciekawe. Oni myślą zaimponować ordynatowi, lecz stanie się przeciwnie. Przykro mi tylko, że Franio tak wyraźnie akcentuje swoje contra w tej mało szlachetnej awanturze.

— Więc książę jest aż tak przeciwny małżeństwu ordynata? Dlaczego głównie?

— Prawdopodobnie idzie w ślady matki, dla tradycji. Dziwię się i mamie, nie posadzałam jej o tyle fanatyzmu.

— Bo to się najczęściej uwydatnia w takich właśnie faktach.

Księżna wskazała oczyma panią Elzonowską.

— Albo Idalka! Ona mnie oburza. Agituje przeciw Rudeckiej najgorliwiej. Panna Szeliżanka skrzywiła usta lekceważąco.

— Ech! Idalka! Jej głównie żal Barskiej, dla której ma niezrozumiałą sympatię. A może liczyła na jakiś piękny cadeau za wyswatanie. To do niej podobne.

— Jedzie! — zawołała od okna hrabina Morykoniowa.

W salonie zrohilo się trochę ruchu.

Panowie wyprostowali figury jak przed walką, paniom na twarze wystąpiły rumieńce. Tylko starsza księżna mocniej zbladła, a pan Maciej westchnął głęboko.

Rita wysunęła się z salonu do przyległego gabinetu.

Waldemar wszedł prędkim, elastycznym krokiem. Szybkie spojrzenie rzucił na zebraną grupę osób i w oczach jego błysnął śmiech, usta przybrały ironiczny, przykry wyraz.

Powitanie odbyło się z zachowaniem wszelkich przepisów etykiety, ale pan Maciej ucałował wnuka jak zawsze serdecznie, a księżna Franciszkowa mocno uściśnęła jego rękę w wymownym spojrzeniem.

Ordynat rozejrzał się po sali.

— Widzę, że jestem ostatnim. Już chyba nikogo nie brakuje?

Waldemar mówił dalej:

— Niech habcie moje słowa nie obrażają: odpowiedziałem w tonie jej słów. A teraz proszę o motywy.

— Nie możesz się żenić z panną Rudecką.

— Za pozwoleniem, to jest przedmiot, ale ja proszę o szczegóły, dlaczego nie mogę? o subiektywne rozebranie tej kwestii.

Tu odezwał się książę Franciszek:

— Nie możesz zaślubić osoby niższej sfery. Byłoby to wykroczeniem przeciw zasadom rodu Michorowskich, przeciw tradycji rodowej... byłoby to nawet występkiem przeciw etyce.

Ordynat dumnie podniósł głowę.

— Zasady, tradycje — są to nasze frazesy, już tak oklepane, że nie robią wrażenia, na mnie przynajmniej. Co zaś do etyki, moja różni się od waszej, choć nie jest w gorszym stylu. Według mnie małżeństwo zawarte tylko dla tradycji rodowej, dla partii, staje się nieetycznym. Wy sędziacie przeciwnie, pojęcia wasze i moje dzieli cała przepaść.

Hrabia Morykoni zrohilo zdziwioną minę.

— Ależ my nie wykluczamy zupełnie strony uczuciowej, o jaką ordynatowi, zdaje się, najwięcej chodzi. Lecz nie można absolutnie uczuciem się rządzić, ewentualność taka mogłaby przynieść wiele szkody dla arystokracji naszej. W wyborze żony trzeba zawsze kłaść główny nacisk na jedną-kową rasę! Voila!

Waldemar zaśmiał się.

— Gdybym się jednak żenił z jakąś udzielną księżniczką niemiecką, hiszpańską, nikt nie uważałby na rasę.

Mój dziad był żonaty z Francuzką i nikt się nie oburzał, bo to była magnatka. Gdybym się nawet ożenił z księżniczką chińską, poczytano by mi to za oryginalność, lecz nie za rzecz karygodną. Panna Rudecka jest polską szlachcianką, z dobrej rodziny, więc o różnej rasie mowy być nie może.

— Ale jest różna sfera — przerwała księżna.

— Temu nie przeczę, lecz uważam to za drobnostkę nie mogącą mieć wpływu na połączenie się i szczęście dwojga ludzi.

— Owszem, ta drobnostka jest bardzo potężnym punktem, gdyż inaczej nie istniałyby mezalianse ani morgantyczne małżeństwa — rzekła pani Idalia.

Twarz Waldemara skurczyła się z gniewu. Odparł chłodno:

— Nie rozumiem tej wzmianki. Mezalianse w arystokracji naszej bywają gorsze, a morgantyczne małżeństwo może być tam, gdzie się żeni panujący z poddanką lub vice versa, albo członek dynastii z osobą niższych sfer społecznych, co się zdarza na dworach. W takich razach żona nie nosi nazwiska męża, dzieci również, ponadto nie mogą być spadkobiercami tronu ani dziedzictwa. Jest to zastrzeżone prawem politycznym. Ale do mnie nie może się stosować.

